

V
B
J
C

FENIX
RZADKI ná SWIECIE
TOIEST
PRZYIACIEL
W rożnych Intrygach y Awanturach.
[redacted]
STATECZNY
I.M. PAN WALEWSKI
WOIEWODZIC HEŁMINSKI
Na Pamiątkę y Pochwałę
KAWALEROW POLSKICH
Wierſzem Polſkim z Francuſkiego (Prechac)
Przez I.W. Imc.P. ANTONINĘ z IEŁOWICKICH
NIEMIRYCZOWA,
OBOZNĘ W. X. LITEWSKIEGO
OPISANY
Y
Do Druku Podany

Roku Panſkiego. 1750.

Niech BOGU chwała na wiek wiekow będzie,
Ia proch y ziemia, chcę go chwalić wszędźie.

F E N I X

FEnix tytuł tey Xiąszcę takowy nadaię,
Bo w statku, Walewskiego iednego uzn
Iakoż pewna musi być, gdy trzeci raz wdr
Historya ta idźie, dla stateczney szt
Po Francuzku pierwszy raz była zdruku dana,
A powtornie po polsku solutè *pisana.*
Potrzeci raz odemnię przekomponowana,
Dla pamięci Polakow do druku podana.
Wierszami á polskiemi dla Rodakow sławy
Ze stateczne y mądre mogą czynić sprawy.
Ia iako Polskiey Matki będąc Corą właśnie
Simpatya do nieyże gdy wemnie niegaśnie,
Zyczę á żeby Polska była w wielkiey stymię
Przy zwycięstwie przy prawach zawsze n Boskie I



DO

DO I. O. XIĄZĄT ICHMOSCIOW
LUBOMIRSKICH
STANISŁAWA Podstolego Koronnego
Y
IOZEFA Podstolego Litewskiego

JAśnie Oświeceni Mości Lubomirscy,
Woiewodzicowie godni Sandomirscy,
Xiążęta Panowie y Bracia Rodzeni,
Niech się wasza sława y Honor korzeni.
Tobie STANISŁAWIE Podstoli Koronny,
Y Tobie Litewski w raz oddaię skłonny
Adres moiey własney pracy na usługę
Zebyście wiedźieli, macie wierną sługę,
Radabym tu miała Teologow wiele
Zeby Waszę godność mozna sławić smiele,
Gdyb Perfektow dostać od całego swiata
Aby Heroiczne głosić Wasze lata.
Zacność Lubomirskich Familij sławney,
Głosić nie potrzeba bo ma widok iawny,
Swiat z Godności Domu tego, dosyć proby
Niechay się zaszczyca, Korona z ozdoby,

Polſka z Lubomirſkich Imienia powagi,
Dość nie iedne byli w tym Domu odwagi,
Niech od dawnych wiekow Kroniki pokażą,
Co ieſt godnych Czynow w tym Domu, to zważą.
Iednym mowiąc słowem Lubomirſkich Imie,
Bez noty naymnieyſzey na cały ſwiat płynie
To ſtrzeniawą, ktora niedarmo nadana
Na Herbowny zaſzczyt bo sławą oblana.
Tego przezacnego Domu, cała Polſka,
Niechay powie Senat, niech powiedzą Woyſka,
Y złota też wolność niechay ſię zaſzczyca
Iak ſię w Lubomirſkich utrzymana wznieca.
By opiſać czyny Lubomirſkich słowy
Iak ieſt wiele dźielnych, nie moiey to głowy
Gdyby wſzyſtkie cnoty opiſać zacności
W ſto liber papieru Waſzey Xięcey Mości.
Wyraźić by trudno dźiełow Heroicznych
Wiednoſtaynym męſtwie z praktyk uſtawicznych
Niech powiedzą woyny, odwazne podiazdy,
Iakię męznosć widział tu w tym Domu Kazdy.
Nie tylko zna Polſka cnych Domow zwyczaie
Niech powie Ceſarſka y rożne też kráie.
Iak Kawalerſkiego ſerca przy żwawości,
Wielkiego rozſądku wielkiey wſpaniałości.

Ante-

Antecessorowie co cnot wielkich byli,
To tym Sukcessorom swoim zostawili,
W każdym Lubomirskim bardzo godne Dźieła,
Tak się Familia zacna rozsławiła.
Iaśnie Oświecony Mośći STANISŁAWIE,
Podstoli Koronny, Tyś podporą w sławię,
Przezacnego Domu bo twe młode lata,
Niech na portret będą u całego świata.
Zwierciadłoś iest zywe, niechay się przegląda
Swiat, w nim godnośći niech wielkiey wygląda,
Bo da profit wielki Polszczę Matcę swoiey,
Gdyż na stopniu wielkim ten Kawaler stoi.
Iak wielkie początki á wtak młodym wieku
Zadźiwic się trzeba kozdemu człowieku.
Co to tam za zacność, co za rozeznanie,
W spaniałość y Mężność á w tak młodym Panie.
Radomski Trybunał niech obszyrnie powie
Iakich sentymentow, iak iest mądry w mowię.
Pokilka kroć razy godnie zasiadaiąc,
Y Laskę Marszałkowską w swoich ręku maiąc.
Iak mądrze, rostropnie, y sumiennie rządźił
Tak w naymnieyszym punkcie nigdy niepobłądźił
Mowca iest na Seymie ma wolność w obronię,
Y serce do boiu á do rady skronie.

W sze-

Wſzelakie Godności tuż przednim przodkuią
Roſtropność przy ſtatku zaraz aſſyſtuią,
A Iak przydźie w ſetne lata day mu Boże,
Y ktoż iego czyny godne wſławić może.
Kiedy w takim wieku trudno ludzkiey głowie
Doſtatecznie poznać co to za Panowie,
IAśnie Oſwiecony IOZEF Lubomirſki,
Xiąże Woiewodźic młodſzy Sandomirſki.
Wſzyſtkie mą przymioty oraz ſtateczności,
Z Lubomirſkich Domu wźioł ſwe latorości
Ktore w cnotach kwitną na Polſki ozdobę
W Xiązęciu IOZEFIE maſz dowodną probę.
Swiecie cały Polſki. zważ Oſobę Iego,
Z Lubomirſkich Domu, kleynotu drogiego.
Alboż to nie zaſzczyt w tak młodym człowieku,
Zadźiwić ſię trzeba kazdemu w tym wieku,
Rządźić Laſką Polſką Koronnego prawa,
Ieſt to prawdę powiem że mądra zabawa.
Trybunał Lubelſki przy ſwey Laſcę maiąc
Honor ſprawiedliwość ſpolnie wraz kochaiąc
Bez noty zoſtawał w naymnieyſzym terminie;
Niech cały ſwiat powie co bywał w Lublinie
Iak ſprawiedliwego, ſerca y ſumnienia
Godnych ſentymentow iużto bez wątpienia

Y

Y nakażdym mieyſcu y w każdym też raźie
Godność tego Pana na pięknym obraźie.
Są to dwa filary na podporę Matki
Rzeczy-Poſpolitey dadzą profit gładki,
W ſlad Anteceſſorow ſwych godnych wſtępuią,
Niechay że im Krzeſła Buławy hołduią,
Dziedźiczne tu zoſtaią Honory w tym Domu
Zazdrośćić niezyczę w tey mierzę nikomu,
Niech przy ich godności tak ſwiat mowi ſmiele
Że te Imię Polſzczę da profitu wiele,
Wam moi Xiążęta by zacznosci liczyć
Trzebaby nad piorem na wieki dźiedziczyć.
Y słow mi nieſtaie y koncept tempieie
Doſyć że niech ſwiat ma z Was wielką nadźieię
Zaſzczytu dla ſiebie, podporę Korony,
Są gotowi zawſze dla Polſkiey obrony.
Boto ſzczerze mowię że przez zgodne ſprawy
Godniście u ſwiata ſobie zwykłey sławy.
Czego ia wam zyczę w Neſtorowe lata
Niechay ſię nadgrodźi w waſzym Domu ſtrata.
Tak zacnego Oyca łaſkawego Pana
Niech że wam Buława Purpura oddana
Będźie przyzwoicie lubto nie nowina
Iednak ſzczerym ſercem zyczy ANTONINA

Z Domu

Z Domu IEŁOWICKA, trwaycie wieczność długę
Swą NIEMIERYCZOWA znaycie ſzczerą ſługę.

KOnnexyia przypiſania tey Xiąſzki Iaśnie Oświeconemu Domowi Xiążąt LUBOMIRSKICH, iako to Iaśnie Oświeconemu Xięciu STANISŁAWOWI LUBOMIRSKIEMU Podſtolemu Koronnemu, y Iáśnie Oświeconemu Xięciu IOZEFOWI LUBOMIRSKIEMU Podſtolemu Litewſkiemu.

OSWIECONYM BRACI
CO W CNOTY BOGACI

Ztey konnexyj te ſtateczne dźieło
Co ſię dla ſwiata wierſzem okryſliło,
Cnym LUBOMIRSKIM przypiſuię z tego
Bo ći umyſłu bardzo ſtatecznego.
Y w przedſięwźięciu ſwym tak doſkonali
Niechay ich Polſka w tym ſama pochwali.
Bo Ci co zechcą to tego dokażą
Lub by przez ázard to ſe zanic ważą.
Niech y kilka lat Interes ſię wlecze
Ci czego zechcą to ich nieuciecze.
Tak ſą ſtateczni y mocni Panowie
Iak wprzedſięwźięciu tak w danym też ſłowie.
Choć y intrygi naywiękſze bywali
To naczym ſtali, tego dokazali,
Za punkt honoru to ſe zawſze maią
Iak raz wymowią to też dotrzymaią

Dla

Dla tego Intryg cnego Walewſkiego
Ia przypiſuię dla Oświeconego
Domu Xiążętow, bo iak Woiewodźic
Dawnieyſzych wiekow niechciał nikim zwodźić.
Przeczytaſz iakie ázardy intrygi
Znoſił Walewſki dla miłości ligi
Y pięknie czytać y ſłuchać ieſt czego,
Charakteru był Człowiek tak pięknego.
Ci Oświeceni wſlad iego wſtępuią
Bo punktualność bardzo obſerwuią.
W Dziſieyſzym wieku Lubomirſkich Imie
Swą ſtatecznością na cały ſwiat ſłynie.
Niedawnych czaſow Iaśnie Oświecony
Xiąże STANISŁAW ná Imie rzeczony
Ten Lubomirſki Podſtoli Koronny
Ktory w ſwym zdaniu zawſze ieſt niepłonny.
Starał ſię przez lat trzy o Oſwieconę
Xiężnę dźiſieyſzą kochaną ſwą Zonę,
Y wiele wlatach miał tych alternaty,
Troſki, kłopoty, ponoſił y ſtraty.
Y zrożnych też ſtron miewał przeſzkod wiele
Ale ſię ſtawił y męznie y ſmiele,
Nic nie uwazał na wielkie trudności
Zamałe wazył dla wieczney miłości.

Intrygi wielkie, y przykre dość byli,
A przedśięwźięciá w tym nieuſtraſzyli,
Azardował ſię przez wſzyſtkie ſpoſoby
Daiąc dowodne w tey przyiaźni proby
Y tak dokazał co przed ſię wźiął ſobie
Iak wielki rozum w tey Pańſkiey Oſobie
Wiedźiał dla czego znośił te przykrości
Gdyż ſzczęſliwego życia ſwiat zazdrości.
Fatyg dość cierpiał nie zal mu dźiś tego
Wźioł wielką Damę y Domu zacnego,
Iaśnie Wielmożną Pocieiownę ſławną,
Te Familią zna ſwiat Polſki dawną.
Corkę to tego Wielkiego Straźnika
Ktorego cnoty wielkie y bez lika.
Cały ſwiat zna Go,iego godne czyny
Y Polſka cała y cudze krainy.
Krzeſła Buławy w ich ręku bywali
Złotą wolnością Polſkę uzbraiali,
Y wkażdym mieyſcu y naygorſzym raźie
Dom Pocieiowſki macie na obraźie.
Ia go okryſlić iak trzeba nie mogę
Lecz do Bibliotek pokazuię drogę.
Wſpoyrzycie w Xięgi ſławnych kronikarzow
To tam doydźiecie Iaſnych Luminarzow.

Matka

Matka ią rodźi ZAHOROWSKA godna
Co w Familią zacną nie ieſt głodna
Iaśnie Wielmożna Krzeſła Wołyńſkiego,
Familiantka narodu Polſkiego.
Y cały Wołyń w tym biorę za ſwiadki,
Kozdy należy do tey godney Matki,
W Wołyńſkim gniezdźie ta Roza w krzewiona
Cna ZAHOROWSKA na Imię rzeczona.
Bez ciernia mowię lub Iey Imie Roża,
Mądra y w dźięczna wielkich cnot y hoża
Ktora tak ſliczny kwiat z ſiebie wydała
Od całey Polſki ieſt tey Cory chwała,
Bo ſliczna piękna, nad wſzyſtkie Boginie,
Kożdy ſię dźiwi iey tak ſliczney minie.
Tey Lubomirſkiey Podſtoliney Xiężnie
Oſwieconemu Xiążęciu przyſięznie
Piorem okryſlić Iey Twarzy portretu
Nie można gdyby y malarz ſekretu
Zazył iakiego nieznaydźie ſię taki
Zeby wyraźił pędzlem w Twarzy ſmaki.
Bo wdźieczność iakaś ieſt wprawdźie bez miary,
Cały ſwiat radby palił iey Ofiary,
Lecz Lubomirſkich Strzeniawą oblana
Wgłębokiey rzecę rybka nietykana.

Y wielkie cnoty w tey Pani Osobie,
Trzebaby myslić bardzo o sposobie,
Aby opisać Iey mądrość y conty
Miałby zapewne kilka lat roboty.
Ia zaś opiszę á krotkiemi słowy
Bo wslad wstępuię mądrey Białogłowy
Swey godney Ciotki, ktorey w wszystkie strony
Swiata szukaiąc trudno dobrac ony.
Iaśnie Wielmożna cna Zamoyska Wdowa,
Oktorey w swiecie z wielką chwałą mowa
Trudno Iey cnoty mam wszystkie wyraźić
Bo niechcę w życiu nikogo urażić.
Dość że Ia dobre znalazłam sposoby,
Gdy Lubomirską do takiey osoby
Do godney Ciotki w cnotach aprobuię,
Ktora na swiecie w nich dosyć goruie.
A Oświecony IOZEF Lubomirski
Cny Woiewodźic młodszy Sandomirski,
Xiąże Urzędnik Litewski Podstoli,
Iego przymioty kto zliczy do woli.
Iakie ponosił fatygi niewczasy
Kożdy to widźiał niedawnemi czasy.
Przez te dwoletnie o Xiężnę staranie
Y ten pokazał prawdźiwe kochanie
Nie

Nic nieuważał na zadne trudności
Ktore dość miewał przez ludzkie zazdrości.
Azardy wielkie w tych dwoch latach miewał
Paſſyi ſerdecznych nigdy niepozbywał
A wprzedſięwźięciu doſyć trwał ſtatecznie
Chcący Iey przyiaźń pozyſkać ſę wiecznie.
Poty te trudy ponoſił prawdźiwie
Aż ſię maryiaſz zakonczył ſzczęſliwie
Ze ledwie życia w tym to Panie ſtało
Niż ſię pleyzeru tego doczekało.
Y dobrze czynił, bo też miał dla kogo
Paſſyę znoſić bez ciernie iść drogą
Y wpieknym kroku ſtanął zwolą Boſką
Gdy Oświeconę Xiężnę Iabłonowſką.
Poiął za Zonę nieſzpetne to dźiło
Y wielką Damę y piękną y miłą
Bo ten Prześwietny Dom w wielkiey ieſt ſtymie
Przez ſwoię godność y przez dawne Imie
Krzeſła Buławy w tym Domu zwyczayne,
Rzeczy ſą co ia wyrazam nietayne
Gdyż alianſe maiąc z Monarchami
Mogą ſię liczyć y miedzy tronami.
Bo też Krolewſkiey krwi bliſko ſię tyka
Do Maieſtatu ma iuż przewodnika.

Tak

Dla ſtateczności dla przyiaźni ſławney
Ma ſtymę intryg tę lubo ieſt dawny.
Z tey konnexyi Iaśnie Oſwieconym,
Dwom Lubomirſkim przypiſuię onym
Ktorzy ſtatecznie tak ſę poſtąpili
Teraz kontenci iakby w Niebie żyli.
Niech im więſzuie kto im ieſt życzliwy
Przyiaciel ſzczery wierny y prawdźiwy
Ze czego chcieli tego dokazali,
Tak ſliczne pary dla ſiebie przybrali.
Ia tym więſzuię Oſwieconym Braci
Ze wpiękne mądre ſą Zonki bogaci,
Niech długo żyią niechay tryumfuią
Ze tak na ſwiecie ſzczęſliwie goruią,
Boday w ſwych parach wiecznie ſię kochali
Zebymi ludźie fałſzu nie zadali.
Lecz ia co widźę to to piſzę ſnadnie
Co potym będźie tego nikt nie zgadnie
Y duſam wielce po ich pięknym zdaniu
Ze życie ſkończą wprawdźiwym kochaniu.
Swemi parami tak żyią iak trzeba
Więc po ſto leciech niech, idą do Nieba.

Do Czytelnika

Do Czytelnika

L*Vbo ta iuż ieſt drukowana Xiąſzka y wydana na Swiat, Roku Pańſkiego 1677. ſtylem hiſtorycznym. Wiem że ią każdy zna y czytał o Polſkim Kawalerze Walewſkim Woiewodźicu z Beraldą w intrygach ſtateczney miłości zoſtaiącym, z Francuſkiego przetłumaczoną. Iednakże Ia pracy moiey dokładam, iako Polſka Corka, y tę hiſtoryą Wierſzem Polſkim opiſuię Roku Panſkiego, z Daru BOGA Naywyſzſzego. 1750. Dla tego że iuż ieſt poniekąd zapomniana: żeby tedy nie poſzła w zaniechanie ſtarożytności, przeformowałam dla ukontentowania Czytelnika, wiedząc otym, ze większa ieſt każdego chętka czytac wierſzem, niżeli* ſolutè. *Zeby ią tedy odnowic ſłowo w ſłowo nic nieuymuiąc, formuię wierſzami, opiſuiąc z pomocy Boſkiey; wziąwſzy ſobie niedoſkonałego Poetę za kompana; tylko ſzczegulnie dla tey racyi, że z roznych Nacyi ieſt wiele hiſtoryi, ktore wyrazaiąc, ſiłaby mey niecierpliwości czaſu wzieło. Ale*

ciekawy Czytelniku, wieſz ſiłaś Xiązek czytał, z roznemi Włoſkiemi, Niemieckiemi, Francuzkiemi, nazwiſkami, á o Polſzczę bardzo mało. Zeby tedy Polſkiego Kawalera pamiątka niezniknelá, przeformowawſzy Wierſzem Polſkim, do druku podaię, dla pamiątki tego Kawalera Polſkiego, ktory.

Tak ſtateczny y odważny,
Bardzo piękny y poważny.

A: zI: N. CH: O: O: P: W: X: Litt:

HI-



HISTORYA

NArod ieſt Polſki zawſzę w wielkiey ſtymię
KtoregoGodność po wſzech Państwach ſłynie,
Z Parentelij, urody, grzeczności,
Europy w Polſzczę te ſą udatności.
Ze Lud ieſt cudnie urodziwy wſzędźie
Na widok tego niech WALEWSKI będźie;
Syn przezacnego Pana Woiewody
Na iego śliczność, dla Iego urody,
Wſzyſtkich ſię oczy w niego wpatrywały,
Urodę Iego wpodziw zabierały.
Po ábdykacie przeſławney pamięci,
Gdy Krol KAZIMIERZ wźięty ieſt od śmierci.

Michał naſz Xiążę, WISNIOWIECKI wſtąpił,
Na Tron Krolestwa Polſkiego poſtąpił,
A LEONORA, ArciXiężna dana,
Sioſtra Ceſarſka Rakoſka nazwana.
W Małżeńſtwo, nowo obranego Pana,
I Polſką naſzą Krolową obrana.
Ta słyſząc nieraz o wielkiey eſtymie
W pamięci miała, Godność, zacne Imie.
Kawalera to tego Walewſkiego,
Woiewodźica zbyt urodziwego.
Chętka ią wźieła widźieć tego Człeka
Zbytnie ciekawa Krolowey powieka
Była, oglądać cnego Kawalera,
Iaka w nim mina, iaka maniera.
Kazała proſić Pana Woiewody,
Słyſząc że Syna ma piękney urody.
Niech go coprędzey do nas ápplikuie
Za Dworzanina, wiem niepożałuie:
Bo mu reſpekta ſwe deklarowała,
W dalſzych honorach dopomagać miała.
Pan Woiewoda będący w Honorzę,
Y fortunatem był w tym przy uporzę.
Nie potrzebował by Syn iego sługą
Był nazywany wymawiał ſię długo.

Iednak

Iednakże niechciał być w takim despekcie,
By postępował przeciwko respekcie
Krolowey Pani, y pozwolił nato,
Chociaż to było z serca iego stratą.
Posłał do Dworu iedynaka swego
Kozdego oczom iedynie miłego
Więc tam z respektem do Dworu przyięty,
Poniewasz wdzięczne miał w sobie ponęty.
Bo większa się w nim uroda uznała,
Niźli go ludzka powieść opisała.
Krolowa Imość ktora nazwoziła.
Z sobą do Polski niektorych Dam siła.
Z Niemieckiey Ziemi, Domow y zacności,
Sprowadziła ich z nim do znaiomości.
Z tym urodziwym Walewskim; te Damy
Rzekli ze piękność wpodziwieniu mamy.
Tego Polaka, przy dziwney urodzie,
Ztąd kozdziusieńkę, miłość w sercę bodzie.
Y iuż zazdrości wnich się powzniecały,
Nieugaszone w sercach ich upały.
Strasznie się serca Dam chwycili iego,
U Froncymeru Dworu Krolewskiego.
Tylko w tym wielkie ich passye bodli
Ze się z nim w cale rozmowić niemogli.

Bo

Bo język Polſki tylko ieden umiał,
Cudzożiemſkiego ieſzcze nierozumiał.
Damy zaś Polſkich ſłow nic nieumiały
Patrząc ſię tylko na niego, wzdychały.
On ſię im często w oczach prezentował,
A tym miłością ſerca ich krempował.
Damy zaś wſzyſtkie tak ſię go chwycili,
Ze ſwoie ſerca w nim ſamym topili.
Prezenta zawſze codżień poſyłali,
Chcący by mu ſię tym przypodobali.
Tak rano, iako w wieczor, upominki,
Dla ſliczney Iego odſyłali minki.
Aże ieſt fruktow Cudzożiemſkich mało,
W Polſzczę, Krolowey gdy ſię ich doſtało
Z Niemiec dość pięknych y bardzo też ſiła,
Więc Walewſkiemu dać ich umyśliła.
I gdy Pomarancz dała mu Krolowa
Ułożyła ſę Walewſkiego głowa.
By w rekompenſę, Damom tym darować,
Za ich prezenta choć tym rewanzować,
Pobrawſzy frukta Ieś Pan Woiewodzic,
Chciał umyſłowi ſwemu w tym dogodżić.
Wſzyſtkim ie Damom miał darować razem,
Zeby nie było dla zadney z urazem.

Lecz

Lecz w tym terminie tak BOG dyſponował,
Ze tylko iedney Beraldźie darował,
Generałownie Woyſk Ceſarſkiey Mości,
Podźiękowała ślicznie Iego mości.
Tu wſzyſtkie Damy przyſzli w tym terminie,
Gdy dźiękczynienia byli przy daninie.
I zaraz ſię w nich nienawiść wźniecíła
Z tych Pomaranczy kozda pomyſliła,
Ze Woiewodźic Beraldę ſtymuie,
A wſzyſtkie Damy procz niey poſponuie.
Taka ſię łukta między niemi ſtała.
Ze z Przyiaciołek, nieprzyiaźń doſtała.
Co więcey ieſzcze tak cale twierdźiły,
Ze Woiewodzic. Inklinator miły
Był tey Beraldy, częſto wymawiali,
Przytym zawſze ią w tym przeſladowali.
Tu Woiewodźic co przedtym zartował,
Z mniemanych cenſur, z tąd ich poſponował.
Aż te zarciki w co ſię obrocili
W miłości płomień ſerce rozpalili.
I iuż nie w zarty obracał to wcale,
Z paſſyi miłości częſto poufale.
Obracał oczy na Beraldę ſlicznie,
Bo niecierpliwość miał w tym uſtawicznie.

To

To za rzecz godną ſwoiemu oſądźił,
Geniuſzowi, y w tym niepobłądźił.
Bo miłość ſię w nim wźnieciła ſtatecznie,
Ktorey hołdować umyſlił był wiecżnie.
Beralda ktora, ieſzcze niedoznała,
Iego przyiaźni, áni zrozumiała.
By Woiewodźic miał ią ádorować,
Przeto przymowek niechciała przyimować.
Od tych Dam właſnych ſwoich towarzyſzek,
Z ktorey czynili uſtawiczny ſmiſzek
Z kąd te przymowki, w net to w niey ſprawili,
Ze ſię iey oczy bardzo tym martwili,
Zeby y razu nieſpoirzeć na niego
Uiść chciała w całe ięzyka ludzkiego.
A Woiewodzic miawſzy dowcip wielki,
Przy ich udaniu fawor dla niey wſzelki.
Przy chęci ſwoiey te wźiął przedſiewźięcie
Ze bez Beraldy nie był y w momencie
Zawſze iey ſłuzył, áco zarty byli
Wnet ſię w prawdźiwy związek obrocili
Bo ledwie życia w tym Walewſkim ſtało,
Gdy ſię z Beraldą mowić niedoſtało.
Ze niemogł paſſyi wyraźić Beraldźie
Swych, co iuż dla niey miał życię w azardźie.

To

Tylkò w widzeniu miał ſwe kontentece,
Ze częſto widźiał ſerdeczne ſplendece.
Szczęśliwym by ſię w życiu bydź rozumiał,
By dolegliwość ſwą powiedźieć umiał.
Miłey Beraldźie, więc przyſzło dotego,
Ze ſię ięzyka uczył Niemieckiego.
Beralda widząc tak ſliczne urody
Z Woiewodźica grzeczności uwody
Ze był wdźięczności godźien y kochania,
Miała uſtawne do niego wzdychania.
Wiedźieć nie mogła iakie iego chęci,
Czy ieſt mu w myſli w ſercu y pamieci.
Bidźiła ſię w tym uſtawicznie z ſobą,
By iakokolwiek tey miłości probą.
Zrozumieć miała y dociec co mogła,
Czy Walewſkiego ta miłość przemogła.
Z konwerſacyi, á ieſzcze bezmowney,
Czy ma tam pałać ogień tak hartowny.
Iako w niey, ktory tak ſię iuż był wźniecił,
Zè bez przeſtanku, palił w ſercu ſwiecił.
Ta iey naywiękſza nieſzczęſliwość była,
Ze znim żadnego ſłowka niemowiła.
Bo obie ſtrony właſnie nieme byli,
Tylko ſię ſerca cale rozmowili.

Tykt częſty maiąc y poſtrzał kupida,
Taka to taka ztą miłością bida.
I kiedy miłość iuż tak gorę wźieła,
Słow polſkich tu ſię Beralda zaczeła.
Uczyć dość ſkrycie y prętko poieła,
W tym Polſką Damę tu ciekawość wźieła.
Zkąd taka prętka poiętność nauki,
W Beraldźie; były to miłości ſztuki.
Woiewodzic zaś, ktoren iuż ięzyka
Niemieckiego ſię nauczył bez lika
Szukał ſpoſobney dla ſiebie godźiny
Zeby Beraldźie wyznał te nowiny.
I trafiło ſię że ią przed pokoiem
Krolowey uizrzał, wnet z umyſłem ſwoim,
Miłości lotem przed iey oczy ſciga,
Wyznaie przed nią że zpaſſyią liga.
Iego zawarta, po Niemiecku mowi,
Słyſząc Beralda, ſtraſznie ſię zadźiwi.
Cieſząc ſię oraz zeto niedaremnie
Ięzyk ten umi, pewnie to wedlemnie.
Pan Woiewodźic umi dyſzkurować,
Ten ápplauz ſobie ieła przypiſować.
Sama zaś lubo polſzczyznę umiała,
Umyſliła to by ſię niewydała.

Byteż

Byteż Walewſki tak nieſupponował,
Zeto dla niego by ztąd niegurował.
Nic znim nie mowi, ukłonem mu godźi,
W tym iedna Dama Niemiecka nadchodźi
Ku nich iuż bliſko, Beralda uirzała,
Zlękła ſie bardzo by niezrozumiała,
Ich tak łagodnych rozmow, tą niemczyzną
Muſiała ſię w tym wyiawić z polſzczyzną.
Mowiąc Moſpanie przeſtań ze iuż mowić,
Zeby ta Dama nie mogła zrozumieć.
Woiewodzic ſię na mowę tę zdumiał,
Przeto u ſiebie cale tak rozumiał,
Ze ſerca ſpolną miłośćią zranione,
Myſlił day Boże mieć kiedy ſpoione
I wźiąwſzy większą ſmiałość do rozmowy,
Pan Woiewodźic, nuż polſkiemi ſłowy,
Mowił co miłość do uſt mu przynioſła,
A wtym Berald do pokoiu poſzła.
Przyſzedſzy zaraz Damom powiedźiała,
Zem Walewſkiego ſłow niezrozumiała.
Dla moich dwoch ſłow co umiem napamięć,
Swym komplementem chciał mi uczynić chęć
Większą do rozmow, ia uchodzę tego,
By więcey rozmow niemiewać do niego.

Lecz miłość ktora w tych to dwoigu trwała,
W tak młodych ſercach częſto ſię wydała.
Bo w ſobie wielkie mieli podobanie,
Oraz niezmierne ukontętowanie.
Ze kozdy mogł to zrozumieć bez miary,
Iakie w nich myſli iakie ſą ofiary.
Gdyż miłość ſzczera nie może ſię taić,
Choć by nayſkrytſza muſi ſię wyiawić.
Krolowa Imość iak ſię dowiedźiała
O tych ámorach, zaraz zakazała
A oſobliwie Beraldźie groźiła.
Mowiąc że takem ſobie umyſliła.
Ze cię do Niemiec odeſzlę baldakiem,
Iak dyſzkurować będźieſz z tym Polakiem.
Stało ſię tedy że ten rozkaz cale
Zniosł, miłość lubo w tych to dwoigu zale
Serdeczne trwały przez niemałe czaſy,
Więc dla rozkazu znoſiły niewczaſy
Maiąc w pamięci Krolowey gniew ſrogi.
A boiąc ſię też tey Niemieckiey drogi,
Tak ſię taiemnie iednako kochali,
Naymędrſze głowy żeby niepoznali.
Woiewodźic zaś ktoren tey godności,
Był, iuż by w Woyſku ſłużąc przydźielności.
Zreſpektu

Z reſpektu Krola y ſamey Krolowey,
Spodźiał ſię Szarzy iakiey dla ſię nowey.
Lecz śmierć ktora ieſt na nic nieuważna,
Za ordynanſem ſmiała y odważna
Gdy nieſpodźianie Krola Iegomości,
Zebrała z ſwiata z zwykłey ſwey oſtrości.
Wſzyſtkie zamyſły w punkcie pomieſzała,
Związku miłości iednak niezerwała.
Wielu ſię Xiążąt poſtronnych ſtarało.
Polſkie Kroleſtwo żeby pozyſkało
Krolowa Imość takiey była myſli,
BOZE takiego Krola do nas przyſzlij
By bydź Krolową ſprzyiaicie to fata,
Za inſtancyą Ceſarza iey Brata.
Woiewoda zaś Walewſki umyſlił
Odebrać Syna od Dworu zamyſlił.
Krolowa Imość Senatora chcący
Przyiaźń zachować ſobie to twierdzący
Ze Iey interes wyrobi Walewſki,
I Tron Lotaryng oſiędźie Krolewſki.
Przeto niechciała y Woiewodźica
Puścić od ſiebie na wolą Rodźica.
Woiewodźie zaś reſpons taki dała,

By

By ſerce iego ukontentowała.
Do Woyſka będę go rekomendować,
By z ſwą dźielnośćią mogł ſię prozentować.
Woiewodźic zaś obawiał ſię tego
By oddalony (dła Krola nowego:)
Nie był od ſwoiey Beraldy iedyney
Ztąd przytomnośći wynalazł przyczyny.
Uprzedźił proſząc w tym Rodźica ſwego
Obaczyć Pańſtwo kraiu Ceſarſkiego
I oraz ſłużyć Woyſku Ceſarſkiemu,
Tu Woiewoda nieodmowił temu.
Tym czaſem z woli Naywyſzſzego Pana
Ze SOBIESKIEMU korona oddana
Poſtronne Xięſtwa tak ſię oſzukały,
Gdźie y Krolowę w kompanij miały.
Ktora w nadźiei Krola omylona
A w tym do Niemiec zaraz oddalona.
Iednak przy ſwoim do Wiednia odźiezdźie
Woiewodę w tym z pewniła wroziezdźie
Ze Syna iego miała promowować
Na godną ſzarżą chciała addukować.
Ktoren ſię w oczach Oyca affidował
Zeby odwagi czynił, deklarował
I kampanią co w Woyſku należy,

Patrz

Patrz nie za Szarzą, za miłością bieży.
Pozwolił Ociec na Synowſkie trakty.
A z Senatorem Polſkim wſzedł w kontrakty
Za Syna ſwego Corkę dać w Małżeńſtwo
Chciał by w Ceſarſkim pokazał ſwe męſtwo.
A dla poloru by peregrynował,
Przytym y w Niemczech woiſkowo traktował.
By Dworzaninem więcey niezoſtawał
Te na odziezdzie napomnienie dawał.
Z áparencyą wyprawił go wielką,
Rynſztunkow doſyć, y z pilnoscią wſzelką.
Bo Guwernora dał mu tak dobrego,
By każde czyny áwizował iego.
A Syna ſwego obowiązał ſtraſznie,
By iako Oyca ſzanował go właſnie.
Guwernorowi tak zaś zalecaiąc
By Syna patrzał z oka nieſpuſzczaiąc
Krolowa Imość do Niemiec przybyła,
Tamże paſſya ſerca naſtąpiła
Tego młodego ztąd Woiewodzica
Ze na Beraldę ſtrapiona zrzenica
Patrzyć niemogła, gdyż za Dworzanina
Nie był, ztąd też w nim była ſmutna mina
Chyba ſię kiedy *w raritas* doſtało

Ze

Ze iedno zdrugim na ſiebie ſpoyrzało.
I choć ſię trafił moment ten ſzczęśliwy.
To w tym Guwernor Oycowſki życzliwy
Przeſtrzegał tego, maiąc go na oku,
Nie odſtępował y w naymnieyſzym kroku.
Więc w iego takiey tey nieſzczęſliwości,
Miłość podała takie ſpoſobności.
By na papierze piorem iey okryſlił
Ze z tęſkliwością zawſze oniey myſlił.
I ſtraz wyraźił ſwego Guwernora
Tu iuż paſſya była iego wtora
Liſt Iego kładę pełen narzekania,
Niechay go czyta kto wſtopniu kochania.

LIST WOIEWODZICA do BERALDY

GDy miłość moia pomnaza ſię większa,
Przytym paſſya ieſt w mym ſercu cięſzſza
Ze mowić trudno z Panią życia mego
I coż iuż nadto może bydź gorſzego
Dla Guwernora ze mię ma na oku
Nieodſtępuiąc y w naymnieyſzym kroku.
Tylko weyrzeniem tak ſię kontentuię,
Lecz y w tym, mało bardzo profituię.
Bo oczy moie lub ſię wydżieraią
A rekompenſy od ciebie niemaią.

Iednak

Iednak y w tym bym liczył się szczęśliwy,
Zebyś wierzyła żem iuż w poł nieżywy.
Swiadkiem me oczy niech będą w weyrzeniu
Iż tę mam ulgę dla serca w westchnieniu.
Ze rowno z życiem trwać ma miłość będźie,
Iak natym mieyscu tak w raz zemną wszędźie.

Pan Woiewodźic znalaszszy ten sposob
Oddać tę kartkę przez nie ktorych Osob,
Swoiey Beraldźie, doczekał się tego
Responsu odniey nazaiutrż miłego.

LIST RESPONSIONALNY BERALDY do WOIEWODZICA

WIęcey Ia cierpię niżli Waszmość cale,
Ze patrzyć trudno na cię poufale.
Dla wystrzegania wktorym żyć musiemy
Zadney pociechy ztąd nieodnosiemy
Iednak przezorność Guwernora tego,
Tamować wzroku nie może miłego.
Ia za Krolową gdy idę Ieymością
Oka niespuszczam, wiodąc za Waszmością.
Ktore mię wstydem zakrapia bez miary
A serce żalem, zem w tobię bez wiary.

I mę kompanki ná oku mię maią,
Częſto mi intryg ten naſz wyrzucaią.
Dla ciekawego ich czaſem baczenia,
Lubo nie weyrzę żądam wybaczenia.
A przecie gdy iuż Waſzmosć do Krolowey,
Przydźieſz, wybaczam te wſzyſtkie obmowy.
I zaraz patrzę nieſpuſzczaiąc oka,
Taiemnica tu przyiaźni głęboka.
Więc wolę nieujść ięzyka ludźkiego
Niż ſię gołocić z weyrzenia twoiego.
Temi Liſtami częſto ſię bawili
Ci ámoraci áż ſię wyiawili.
Ich przedſięwźięcia, nie był ſekret cale,
Kiedy Guwernor iuż ich zważył fale.
I za rozkazem Pana Woiewody,
Boiąc ſię przezto potym iakiey ſzkody.
Donioſł przez pocztę Syna Iego czyny,
Obawiaiąc ſię ſkutkow z tey przyczyny.
Pan Woiewoda iak wźiął wiadomości
O Synu, ze ieſt z Beraldą w miłości
Zalterował ſię bardzo w tym terminie
Bo Senatorſką Corkę w zrękowinie
Miał iuż dla Syna, obawiał ſię tego
Zeby kontraktow nierozerwał iego.

Więc

Więc iak go zaſzła tak przykra nowina,
Zaraz przez pocztę napiſał do Syna.
Surowo go w tym bardzo zaklinaiąc
Y tę przeſtrogę wrozumieniu daiąc.

LIST IMSCI PANA WOIEWODY do SYNA

SYnu moy miły ieżliś mi kochany,
Porzuć Beraldę, chceſzli ujść nagany.
Odemnie Oyca ſwego kochanego
Z błogosławienſtwa przeſtrzegam cię mego.
A ieżeliby miało bydź inaczy
Pewnie cię oko moie nieobaczy.
Bardzo cię Synu oto obliguię,
Niech twą Beraldę z ſerca wyruguie.
Moie Oycowſkie te błogosławieńſtwo,
Przezco w twym życiu będzieſz miał zwycięſtwo.
A że ieſt w Polſzczę rzadki w tym ćwiczeniu
Ze im Oycowſki rozkaż ieſt w przeyrzeniu.
Więc chcąc zachować rozkaż Woiewodźic
Oyca ſwoiego, y iemu dogodźić,
Odpiſał z wielką iuſtyfikacyą,
I tey przyiaźni wyraził racyią.

LIST Responsionalny WOIEWODZICA do OYCA

DO ſtop twych padſzy Oycze moy łaſkawy,
Z tym ſię oſwiadczam ze me wſzyſtkie ſprawy
Za rozkazem twym iść tak będą w cale,
Ze tey przyiaźni z Beraldą, dam wale
Luboć niekocham prawdźiwie ſerdecznie,
Tylko że dworſka manier koniecznie,
Wyciąga tego, by ſię czym zabawić,
A w uteſknieniu lat ſwoich nietrawić.
Iak ia uſtawnie Oycze moy bez Ciebie
Teſknię, dla tego rozrywki dla ſiebie.
Szukam, á ieźlić y to ſię niezdaie,
W kroku rozkazu zaraz twego ſtaię.
W tymże ſamym dniu liſt odebrał cale
Od ſwey Beraldy, kontent nieomale.
Pan Woiewodźic, ze miał czaſu tile,
Od Guwernora pozwoloną chwilę.
W ſwym pokoiku do Oyca piſzący,
Kontent był bardzo liſt ten czytaiący.

LIST BERALDY do WOIEWODZICA

MIawſzy tak wielkie do w Pana żale,
A przytym przyiaźń, że tak poufale.
Piſzę, wybaczmi, bo me pretenſye,

Pocia-

Pociągaią w raz za ſobą paſſye.
Czy ſłuſznaſz to rzecz tak iuż zapominać,
Ani ſię widźieć, áni też piſywać
Iak penetruię, toto widzie taka
W Krotce odmienna przyiaźń u Polaka

Przeczytawſzy ten liſteczek kochany
Pan Woiewodźic ukontentowany.
Ze może oddać reſpons, czas maiący
Swoiey Beraldźie do Oyca piſzący.

LIST reſponſionalny od Woiewodźica do Beraldy.

PRzeciw reſpektu twemu poſtępuię,
Ze z mey paſſyi, tak ci odpiſuię.
Nieſłuſzne na mnie Pani Inwektywy,
Bo ia w rozpaczach zaledwie co zywy.
Ciebię niewidząc Pani moia ſliczna
Trapiſz! mię trapi troſka uſtawiczna.
Ale coż ia mam czynić wtakiey doli.
Gdy u Guwernora będąc iak w niewoli
Ze áni piſać, áni można widźieć,
Z rozkazu Oyca, tak ſię muſzę bidźić
Chcąc ziednać kredyt u Rodźica ſwego,
By przez moy ſtatek, iuż ze ſzpiega tego.
Oddalić precz mogł odemnie ztey miary,
Strzegę

Strzegę ſię wſzego, by Oycowſkiey wiary.
Doſtąpić można y doſtać fawora,
By iuż oddalił tego Guwernora
Ale ia w iednym umyſlę trwam cale,
Twoiey przyiaźni nigdy niedam wale.
Wolę y życia pozbyć tu w tey dobie
Niźli bym niemiał wiecznie służyć tobie.
Te czynię wota, y przyſięgam wiecznie
Ze kocham ſzczerze wiernie y ſtatecznie.

I napiſawſzy oba liſty razem,
W tym Iego ſzczęście tu mu poſzło płazem.
Obawiaiąc ſię Guwernora tego,
By go nienadſzedł gdy do Oyca ſwego
Piſał kopertę, Beraldźie ryſował,
A Liſt ſwoy do niey Oycu adreſował.
I poſłał iey Liſt do Oyca piſany,
A zaś co doniey na pocztę oddany.
Iak liſtu tego Beralda doſtała,
Z wielką radością odpieczętowała.
Przeczyta áż ią ubodł ſztylet w ſerce,
Ze za iey áffekt, doſtała mordercę.
Spodźiewała ſię pociech za paſſye
W reſponſie czytać; áż wraz z ſmutkiem żyie.
Zde-

Zdeſperowana nato ſię odważa.
Bo iey paſſya odwagi przymnaża.
Gwałt czyni ſercu, porzucić przyiaźni,
Chwieie ſię w myſlach zoſtaiąc w boiaźni
I iuż niemaiąc cale nic wierności,
W Woiewodźicu przeciw iey miłości.
Po dwoch dniach zaraz idźie do Klaſztoru
Dla tego złego ztey przyiaźni wzoru.
Woiewodźic iak uſłyſzał nowinę,
Ledwo nie umarł, w tę ſamą godźinę.
Niewiedźąc racyi, z czego do Klaſztoru,
Weſzła, chciał odniey pożyſkać faworu.
By oznaimiła piſał do niey liſty,
Nieodpiſała tylko rzekła wieſz ty.
Rozpieczętować nawet ich niechciała
Na odwrot całe zaraz odeſłała.
Z rożnych ſpoſobow ſzukał wiadomości,
Co za racya, lecz z ſwoiey ſrogości
Ona niechciała iuż y wiedźieć onim,
Kiedy nieſzczery, coż mi też ieſt ponim.
A wtym zaś zaſzedł rozkaż Woiewody
Zeby z Ceſarſkiey wyiechał Pan młody
Gdy ieſzcze Szarzy niewźiął u Ceſarza
Przyiedź do Polſki, to częſto powtarza.

Ten

Ten rozkaz był mu wielkim utrapieniem
Iechać z Cesarskiey, czyż nie umartwieniem?
Szukał sposobu, y szedł do Krolowy.
Sollicytował o pułk iaki nowy.]
By dłuzey został natym mieyscu stale
A czey ominą Beraldę te zale.
Pisał do Oyca z suppliką pokorną
Dawał racyę y bardzo pozorną.
Ze się w tych dniach ma doczekać komisu,
Z pułkiem Cesarskim ma iść do popisu.
Pan Woiewoda zważył że zmiłości
Racye pisze, a nie ze słuszności.
By w Niemczech siedźiał dla swoiey Beraldy
Niezwazał tego ze ponosi wzgardy.
Markotny Ociec czytał sentimenta
W liście Beraldy, ze wszystkie momenta
Syn iego wprawdźie wyrazał miłości,
Przetoż iuż z wielkiey napisał list złości.

LIST PANA WOIEWODY do SYNA.

SYnu wyieżdzay pocztę odebrawszy,
Me rozkazanie ná pamięci miawszy.
Bo ty niezwazasz przy swoiey młodości
Ze mam dishonor z twey w Niemczech bytności
Przeciw respektu twoiemu iest pewnie.

Gdy

Gdy tam bez Szarzy ſiedźiſz nadaremnie.
Siedźiſz tak długo bez reputacyi,
Wyiedzay zaraz z moiey perſwazyi.

Tu Woiewodźic niemaiąc nadźiei,
Aby w ſzczęſliwey zoſtawał kolei.
Bo od ſwey Damy wielce oddalony
I w regimenckiey Szarzy omylony.
Nie miał racyi Oycu ſię wymawiać,
I ordynanſu muſiał ſię obawiać.
Zeby nie pełnił rozkazu Rodźica,
Wielki to ſmutek był Woiewodźica.
Wyieżdza z Widnia mal kontentowany,
Tak z ſwey Beraldy, iak z Szarzy nie daney
Iednak naybardźiey dla tey odmienności,
Swoiey Beraldy, ktora z zawźiętości
Słyſzeć niechciała, á co ieſzcze więcey
W kroczyli do iey przyiaźni iuż Niemcy.
Bo iey pokrewni zaraz tamecznego
Kawaliera naraili cnego.
Ten częſto u niey w Klaſztorze przebywał
Odniey przyięcie też powazne miewał.
Iednak z Klaſztoru gdy chcieli odbierać.
Oney pokrewni, z tego ſię wydźierać.

Poczeła, myſląc by ią niewydali
Za tego Niemca z ktorym ią ſwatali.
Bo miała Rządcę ieſzcze ſerca ſwego
Tego Polaka Pana Walewſkiego.
Z tąd dylacyi odnich ſę proſiła,
Co po ſwych krewnych wymogła y ſiła.
A Woiewodzic iak prętko powrocił
Do ſwey Oyczyzny, zal iuż Oycu ſkrocił,
Zaraz go Ociec przynaglał do tego
Zeby dokończył zamyſlenia iego.
Aby w Małżenſtwo ztą iuż zaręczoną
Damą Silwanią na Imię rzeczoną,
Skutkiem wypełnił na rozkaż Rodźica,
By to widziała Oycowſka zrzenica.
Woiewodźic zaś iak zawſzę poſłuſzny
Oycu ſwoiemu, miał za rozkaż ſłuſzny.
Częſto Silwani oddawał wizyty,
A do Beraldy miał áffekt ukryty.
Tateż Silwania bardzo ſię cieſzyła,
Ze w takie miłe przyiaźni w kroczyła.
Częſto ſię wzaiem komplementowali,
Lecz ſerca wſpolney miłości nieznali.
Bo Sylwania kocha Walewſkiego
A Walewſki zaś od umyſłu ſwego

Nie.

Nie odſtępuie o Beraldźie myſli,
Tylko ze Mniſzką tak u ſiebie kryſli.
I chciał iuż zarwzeć przyiaźni Małżeńſkie
Ztą Silwanią, chciał mieć ſerce męſkie.
W tym żeby doſtał y z tey Damy Zony,
Iednak umyſlił by niekochać oney,
A zachowywać ſwe ſzczerę kochanie
Dla ſwey Beraldy, tę w tym miał mniemanie.
Więc konwerſuiąc częſtokroć z Silwanią
Niechciał by nawet y zmyſloną Panią
Miała bydź ſercą w tey to mierzę iego,
Doſtał umyſłu dla ſiebie inſzego
Do Węgier iędźie iuż z deſperacyi,
Chcący dla ſiebie śmierci z ręki czyi.
Raz ze miłością zdebilitowany
Druga ze rozkaz Oyca miał za rany
Tak odiezdzaiąc piſał liſt co kładę
Do Silwanij, odkrywaiąc zdradę.

LIST Pana Woiewodzica do Silwanij

MOścia Silwanio z Oyca rozkazania,
Miałem do ciebie zmyſlone kochania.
I umyſliłem przezwyciężyć ſiebie,
Z rozkazu Oyca mieć za Zonę ciebie.
A z twey zacności mam racye ſłuſzne.

Tylko ze ſerce niechce bydź poſłuſzne.
Długom ſię ia w tym z ſèrcem mym paſował
Coż gdy nie chłopiec bym mu rozkazował.
Więc obłudnością niechcąc poſtępować,
Inſzą kochaiąc, á tobie ſzlubować,
Wolę dotrzymać ſtatku y miłości,
Tey pewney Damie ktora w odległości,
Przeto odiezdzam dla tego ſamego
Bym ſentymentu nierozerwał mego,
I zebym nie był więźniem twey wdźięczności
Miey tu dla ſiebie inſze pomyſlnosci.
Tu Silwanja gdy liſt przeczytała
Woiewodzie w tym co prędzey znać dała,
Ze Syn odiechał utyſkuiąc nato,
Zwielką to twoią y moią ieſt ſtratą
Woiewodźie iak przyſzła ta nowina
Otym odieździe kochanego Syna.
Ztrwoży ſię ſtraſznie; y wzdychaiąc płacze,
Pono cię Synu więcey nieobaczę.
Poſyła pogoń áby go dognali,
Nazad ſtawili álbo też znać dali.
I Guwernora zaraz mu poſyła,
Bytam gdźie iedźie wygoda mu była.
Ktory ze bardzo Synowi zyczliwy

Był

Był y w ſzukaniu niemniey też ſkwapliwy
Iak wyſzpiegował był Woiewodzica,
Straſznie namawiał nazat do Rodźica
Woiewodzic zaś był rezolwowany
Iechac do Wengier bez zadney odmiany
Y kampanie miał w Węgrach odprawić
Dzielności Polſkiey chcący co poprawić.
Guwernor widząc iego umyſł wielki
Eſtymacyi y godności wſzelk,
Niechciał w tym więcey narażic ſię iemu
Y umyſłowi bardzo wſpaniałemu.
Tylko go proſił áby profitował
Iego ſię ſzczęściem y tam kontentował.
Aby mu ſłużyć nie za Guwernora,
Ale zaſługę do zdrowia dozora.
Pozwolił nato Pan Walewſki młody
Bo ztąd nie widźiał żadney dla ſię ſzkody
Kawaler Polſki był wdźięcznie przyięty
W Wengrzech y wielce był weſtymę wźięty
Ktory ſę myſlał byſię mścił ná Ziomkach
Swoiey Beraldy y w niezmiernych mękach.
W pierwſzey kampaniey w okazyach roznych
Serc m Rycerſkim czynił odwag ſłuſznych.
Po kawalerſku dźielnie poſtępuiąc
Regu-

Reguły Woiſka w cale obſerwuiąc.
A wtymże roku Kawalerow wiele
Roznych przybyło do Węgier y ſmiele
Wolentarzami gdźie wſzyſcy nazwani
Z Woiewodźicem ſą wiedney kompani
Uczynkow wiele ci dokazywali
Woyſko Ceſarſkie częſto rozgramiali
Chcący ſię iakiey tu Szarzy doſłużyć
Niechcieli ſię w ſwych zaſługach zadłużyć.
A Graf Romerſztein Hetmanem będący
W Woyſku Ceſarſkim, z Wengrem woiuiący,
Wyiawił na ſwiat te ſłowo lękliwe
Wolentaruſzom áby boiaźliwe
Sercom ich było, mowił wieſzac każę
Rebelizantow widząc w Woyſku zmazę
Ceſarſkim, przeznich co ſię dobiiaią
Szarzy dla ſiebie á nas rozgramiaią.
Iednak tym ſłowem nie uſtraſzył cale
Dobiiali ſię bardzo y zuchwale.
Kawalerja do Wengier przybyta
Odwaga w ſercach była ich obfita.
Generał widząc że ich nie uſtraſza,
Uniwerſały po Woyſku ogłaſza.
Ze ſzubienice dla nich iuż gotuią.

Gdy

Gdy w moim Woyſku tak bardzo graſuią
Tak rozgniewany Pan Generał ſtraſznie,
Zaſadzki robi by ich łapac właſnie,
Wybrał podiazdy naylepſze w ſwym Woyſku
A Sam był wodzem zaraz przytym związku
Cnych Kawalerow wyprawił nie wiele
Pod Woyſko Wengrow á z zaſadzko ſmiele
Sam niedaleko iuż czatuiąc nato
Woluntaruſzow áby było zſtratą.
Ktorzy ſię zwielką ochotą porwali
By Kawalerow Ceſarſkich poymali
Ale na ſwoy to ázard uczynili
Gdy z Generałem Ceſarſcy przybyli.
Z tym Romerſteynem Grafem w ſwey liczności
Dość niewolnika wźieli przy zwawości,
Woluntaruſzow wiele nałapali
Gdźie Walewſkiego tamże też doſtali,
Ktoren natenczas miał unich komendę
W ſwey kampanij á że wpadł ná wendę.
Y Guwernora tam z Walewſkim razem
Tak ſzczęście iego powiedło ſię płazem
Graf Romerſtyen z okruceńſtwa ſwego
Iuż bez przykładu na ſwiecie zadnego
Kazał do drzewa więźnie przywiązować

Y ſzubieniczny dekret nań ferować.
Guwernor tego Pana Walewſkiego,
Nic niezałował cale życia ſwego
Tylko że mu ſzło o Woiewodźica
Ze Woiewodźie zginie ta zrzenica,
A ieſzcze taką ſmiercią nieſłychaną
W tak wielkim Domu niepraktykowaną.
Przyſło mu na myſl żeby Hetmanowi
Urodę iego obiaſnił, tak mowi.
Ze pragne z Grafem iedno ſłowo mowić
Więc w iego chceniu niechcieli odmowic,
Iak ſię doniosło otym Hetmanowi
Z chęcią przyſtąpił zaraz ku więźniowi
Guwernor wieńźien rzekł mu, łaſki proſzę
Za młodym więźniem Inſtancyą wnoſzę,
Niedbam o ſiebie lecz tylko otego
Co ci zkazuie ſwym palcem naniego.
Przeſtrzedz cię muſzę że to Dama zwielkiey
Ieſt familij y Godności wſzelkiey,
Ktora zmiłości w tey deſperacyi
W męſkie ſię ſuknie ubrała zracyi,
Chcąc ſmierć odebrac dla ſwoiey miłości
Te dla przyiaźni czyni odwazności.
Hetman Romerſtein ſtraſznie kontent z tego
Ze

Ze uyrzał Damę ſtanu tak wielkiego go,
A ieſzcze ſliczney urody bezmiary,
Wzdychaiąc patrzy nanią ten Graf ſtary.
Iednak ze tego Guwernora kazał,
Obieſić zaraz bo ſobie to zważał.
Ze powi ſekret nie iednemu prawi
Ze Dama ten ieſt y tak ſię rozſławi.
A wtym ſię zbliża do Woiewodźica
Pilnie ſię w iego zapatruie lica.
Wierząc zapewne żeto nieinaczey,
Dla iego ſliczney urody wroſpaczy.
Niechcący iednak żeby kto ſekretu,
Dociekł takiego, że go iuż zdekretu
Exekwowania wypuſzcza, racyą,
Daie y czyni te propozycyą.
Ze młodość iego dobra ſantazya
Tego Polaka, wemnie kompaſsya
W zbudza ſię wielka by nietracić iego
Będźie to z tego Człeka coś godnego.
Przyiął go zaraz do ſwoiego dworu
Reſpektuiący go według honoru.
Graf Romerſtyen na'tenczas przy ſobie,
Miał Kawalera hołdownika ſobie.
Ktory ſię ſtarał o Corki przyiaźni,

Weſela czekał przy wielkiey boiaźni.
Za Oberſtera był tam mianowany
Baronem Holkem przezwiſkiem nazwany.
Ten konwerſuiąc tak z Walewſkim mile,
Nie odſtąpił go na naymnieyſzą chwilę.
Graf Romerſtien wdźięcznością związany,
Woiewodźica, miał na ſercu rany.
Z iego miłości mniemaiąc że Dama
Taka go przyiaźń przeraźiła ſama.
Y traktował z nim zawſze o áffekcie,
Zeby zoſtawał Graf w iego reſpekcie.
Oſwiadczaiąc mu że darował życie,
Zeby miłości ſwiadczył mu ſwe ſkrycie.
Woiewodźic ſię zdumiał natę mowę,
Y chciał Grafowi ułożyć to wgłowę.
Zeby mu wybić te porozumienie,
Aby onim miał męſkie rozumienie.
Hetman mu mowi że iuż teraz nieczas
Oſobie taić było to wpierwſzy czas.
Teraz wiem pewnie że tak nieynaczy,
Pozwoł niech oko taiemnie zobaczy.
Boto ci mowię ſłowem Pańſkim moim,
Iak nie zezwoliſz będźie zezłym twoim.
Woiewodźic ſię uſmiecha ſerdecznie,

Ze

Ze ſupponuie ten Graf á koniecznie,
Nie fraſuie ſię y owſzem ſię ſmieie,
Bo ma wywodu prawdźiwą nadźieię,
Tym czaſem gdy ſię procedery dzieią
Wengrowie idą iak Graf tą koleią,
Repreſſalja wzaiem zaraz czynią
Y Officerow w net Ceſarſkich winią,
Poymanych męczą roznym okrucieńſtwem
Wźiąwſzy w niewolą wieſzaią zmenczeńſtwem
Rekompenſuią za Wolenteruſzow,
Ceſarſkich, tylko trudno puśćić uſzuw,
Iakie zadaią Officerom karę,
Dość przykrą w zaiem bo iuż y nadmiarę,
A ieſzcze godnym Wielkiey familij
Gdźie ich pokrewni z tey ſamey racyi,
Będąc u Dworu, Ich Ceſarſkiey Mośći,
Uſkarzali ſię z żalem Iegomośći,
Gdźie zato Grafa wnet rewokowano,
A na Hetmańſtwo inſzego poſłano,
Na iego mieyſce by ſię dobrze rządźił,
Byto poprawił w czym ten Graf pobłądźił,
Przyiazd nowego Generała bardzo
Zaſmucił Grafa, ze nim ſtraſznie gardzą
W Dworze Ceſarſkim ſtraſznie ſię turbuie,

Wsiada na pocztę, do Wiednia kieruie.
Zeby się z tego był iustifikował,
Aby go Cesarz przecież respektował.
Rozkazał oraz áby y podwody
Za nim do Wiednia szli, dla mnieyszey szkody,
Iednak ten dyzgust nieuśmierzył iego
Miłości, ktorą do Polaka tego
Miał niezmyśloną, przykazał koniecznie
Aby Marszałek miał oko bespiecznie
Na tego więźnia, by nieumknął kędy.
By nieochybił tey miłości wędy.
Baron Holk ktory w tym raźie powracał
Z Marszałkiem Grafa, strzegł by nieutracał,
Człeka z urody niemniey y z grzeczności,
Zkąd zabrał áffekt, wźiął y znaiomości.
Kontent był z iego kampanij całey,
Darował prezent y bardzo niemały.
Y to mu przyrzekł za powrotem swoim
Ze cię wykupię, własnym kosztem moim.
Graf Romerstjen przyiechał do Dworu
Cesarskiey Mości, niedostał faworu,
Audiencyi niemogł dostać cale,
Przez gniew Cesarski, przeto tez miał zale.
Zaraz odiechał do swey maiętności,

Ta

Ta trzydźieści mil była w odległości
Od Wiednia gdźie też mieſzkała y Zona,
W Nacyi Włoſkiey, tu rozweſelona
Wielce z przyiazdu Grafa męża ſwego,
Ze go uirzała w powrocie zdrowego.
Z Matką dwie Corki, Beralda Salmina
Weſelili ſię tuż w nich dobra mina
Była, kontentna z każda przywitania
Oyca ſwoiego, z wielkiego kochania.
Tegoż dnia wozy y bryki ſtaneli
Zaraz za Grafem, mało co wytchneli,
A drugie wozy, wſzelkich ruchomości
Za ordynaſem w inſzey maiętności
Staneli z Więźniem, dla tego Graf dźieli,
Zeby go Zona, Corki niewidźieli.
Baron Holk ktory miał iuż zaręczoną
Corkę Beraldę, ná Imię rzeczoną,
Ta obiecana dawno Baronowi,
Więc powrociwſzy dokuczał Grafowi.
Z Węgier, nalegał o ſzlub Oyca ſmiele,
Tu Panna młoda dała racyi wiele.
Proſząc ſię bardzo Rodźicow by więcy
Prolągowali choć do ſzeć Mieſięcy.
Ta trudność cale nieſtraſzy Barona.

Bo

Bō miłość wielce w nim trwała ſzalona.
Gdy o Beraldżie ſwoy ſe áffekt kryſli,
Przyiacioł poſłać do Rodżicow myſli.
W tym że ſamym dniu Baron Graſa proſi,
Za tym Polakiem więźniem ſwoią, wnoſi
Inſtancialną prozbę, by wypuścić.
By niewolnika w ſwoie kraie puścić.
Moy Mości Grafie ma prozba ieſt taka,
Uczyń to dla mnie puść tego Polaka,
Graf ze nie zmoże Barona racyą,
Zwierza ſię iemu przez konfidencyą.
Wiedz że ten Polak ieſt to Białogłowa,
Niemowże do niey naymnieyſzego słowa.
Baron ſię zdżiwił, tak ſię reflektował,
Muſi bydź pewna, bo mi coś dyktował
Inſtynkt do niego. ta ukrycia tama
Przez iego grzeczność, twierdzi to ze Dama.
Y myſli ſobie by ta zoſtawała
Przy mey Beraldżie, toby poznawała,
Ziakiey przyczyny ſzlubu przedłuzenie,
A ia niezmierne znoſzę udręczenie.
Y ułozył to u ſiebie koniecznie,
Ztą propozytą do Grafa beſpiecznie
Idżie, y z wielką ſwoią perſwazyą,
Słu-

Słuſzną dla ſiebie wnoſi illacyą.
Za moim wielkim intereſem proſzę,
Y tę ſupplikę Mości Grafie w noſzę.
Będę tę Damę do Beraldy raić,
Wiem że umyſłow ſwych niebędźie taić.
Przed godną Damą wiem wſzyſtko wyiawi,
A mnie ta Polka, iey ſekret obiawi.
Graf Romerſztien widźiał dobre zdanie,
Ze y dla ſiebie przytomne kochanie
Będźie miał, przeto w hęci profitował
Y Baronowi zaraz deklarował.
Zeby na zaiutrz iechał do namowy
Woiewodźica, łagodnemi słowy,
By ſię do ſukien białogłowſkich wrocił,
Nieprzyzwoite męſkie precz odrzucił.
Pan Baron iutra nieczekawſzy biezy,
Y perſwaduie by Walewſki wiezy.
Więcey niecierpiał, y naco ſię tail,
Z konfidencyi czemu nie obiawił.
Ze nie Męſzczyzna, tylko cale Dama,
Taka otobie ieſt zapewne fama.
Y Graf tego chce niebędźie inaczey
Tylko cię Damą niech wkrotce obaczy.
Na co oſobę ſwą taić daremnie,

Bę-

Będźieſz reſpekta od wſzech miała pewnie.
Graf cię do Corek będźie ádreſſowáć
Wiem ze w Ich łaſkach będźieſz profitowáć.
Pan Woiewodźic chciał ſię wywieść pewnie
Ze opinja ta onim daremnie,
Ale coś inſtynkt tak go informował
Ze ſię w te ſuknie przebrać deklarował.
Podźiękował mu Pan Baron y bardzo.
Dowieſz ſię za co mym áffektem gardzą.
Za co oddala ſzlub naſz moia Dama
Zrozumieſz ſekret, y powieſz mi ſama.
Za moie takie ku ſobie przyiaźni,
Weź Damſkie ſuknie, á iuż mię niedraźni.
Fundamentalna iak iuż obietnica
Przebrać ſię w ſuknie ieſt Woiewodźica,
Biezy Baron Holk daiąc znać Graſowi,
Graf zbiegſzy lotem, Walewſkiemu mowi.
Przywiozſzy ſuknie dawno porobione,
Weź że ma Panno me ſerce zranione
Pocieſz, y nie bądź przeciw reſpektowi,
Nazawołaniu mowi to Graſowi
Pan Woiedźic, á ieſzcze do tego
Niewydrę ſię ia zaffektu twoiego.
Tylko mię niechciey częſto infeſtowáć,
Zeb, ...

Zebym ſię mogła w tym rekoligować.
Graf ucieſzony że ſę tak powolną,
Znalazł y miłą wdźięczną Damę wolną.
Iednak boiąc ſię niewiary ſwey Zony,
Strzeze ſię mowić áni wſpomnieć oney.
Namawia ſwego w tym Barona Holka,
Aby powiedźiał, ieſt tu grzeczna Polka.
Dama przymiotow, y wielkiey grzeczności,
Chce aſſyſtować Beraldźie Imości.
Grafowa niechcąc w tym ſię mu narażić,
Kawalera tak grzecznego urażić.
A ieſzcze dla tey ſzlubu iego zwłoki,
Deklarowała z chęcią przyiąć wſkoki.
Baron poſyła po tę Damę prętko,
A Graf wygląda z wielką bardzo chętką.
W krotce przywiezli tę Damę zmyſloną,
Z Woiewodźica, Fuginią rzeczoną.
Uirzeli Damę urody nadobney,
Y dla parady maniery zgodney.
Zawoła Corki ſwey ſtarſzey Beraldy,
Zaleca Pannę, by niemiała wzgardy.
Dość urodźiwą macie Cudzoźiemkę,
Konſerwuicieſz ią lepiey niżli Niemkę.
Iednak Beralda miała wielkie żale,

F Z tey

Z tey Cudzoźiemki nie kontenta w cale.
Bo też Barona nie eſtymowała
Z tąd y tę Pannę exkludować chciała.
Bała ſię wielce by ſzpiegiem nie była,
Y iey ſekretu by niewyiawiła.
Zaledwie z żalu weyrzała y z złości,
Poſzła płakała ſę na oſobności.
Fugiń w Pokoiu na ſam zoſtawiła,
Zeby ſzedł zanią, słowa niemowiła.
Puść zanią nieſmi, bo mu nicht niekaże
Y tak w ſwym ſercu wielką widźi zmazę.
Nie będąc cale w tym uſpokoiony
Idźie w gabinet w miłości ſzaloney
Widźi Beraldę płaczącą y ſiła,
Fugiń zmyſlona przeto ledwo żyła.
Obroci nazad Beralda ſwe oczy,
A w gabinecie Fuginią gdy zoczy
Z furyią mowi. iuż mię przeſladuieſz,
Powidz że temu od kąd defenduieſz,
Ze go niekocham y kochać nie będę,
Darmo mię chce brać iak rybkę nawędę.
Przy żalu gniewie poznawa konterfekt,
Y myſli czy ieſt umyſł moy w tym perfekt
Czy prawdźiwe to moie ieſt kochanie,
Czyli

Czyli zmyſlone ſerca mego zdanie,
Nie mowi ſłowa, ſtoi iak zmartwiała
Bo ſię w miłości y w radości chwiała.
Oboie ſtoią oczy wſię wlepiwſzy
Nie mieli w zyciu nadto rzeczy dźiwſzy.
Wzdychaią płaczą, ſerca zkrempowane
Wielką radością z debilitowane,
Iak korupcya odeſzła od ſerca
Rzekła Beralda, tyś to moy morderca.
Ktoryś mię w Widniu załości nabawił,
Z kąd żeś ſię teraz przed me oczy ziawił.
On padnie doſtop, Pani ma kochana,
Odpoznania cię rana mi zadana.
Bez wſzyſtkie lata nie goiła mi ſię
Zem cię niewidźiał dla tego zdami ſię,
Szukam ſpoſobu żeby ſię zgoiła,
Y paſſya mię tu przed cię ſtawiła.
Iam cię nieranił w Widniu tyś raniła,
Na me trapienie w Klaſztoreś wſtąpiła.
Bez racyi zadnych, wielce mię męczyłaś,
Tak na me ſerce niedyſkretna byłaś.
Bom ia twoy wierny nic niedoſwiadczyłaś,
Tylo mię darmo ſama wieſz, trapiłaś.
Beralda rzekła przekonam ia ciebie

Mam te liściki ktore ſzli od ciebie.
Do twego Oyca Pana Woiewody,
Wielkie czynili memu ſercu ſzkody.
Wyieła zſkrzynki liſt Woiewodźica
Co z Wiednia piſał do ſwego Rodźica,
Exkuzuiąc ſię ze w cale nie kocha
Otoż to widźiſz iak twa przyiaźn płocha.
Obaczy ten liſt ta Fugiń zmyſlona
Iaka to moia omyłka ſza ona.
Zem ia do Oyca piſał á do ciebie
Tytuł koperty ryſcwał od ſiebie,
A na coż takie było rzeczy zwazać,
Zem był w kondtr prawdy, czemu nie uwazać
Czy można żeby ſerca taiemnica
Mogła ſię zwierzyć kiedy do Rodźica.
Wybacz że y zważ iakomci ieſt wierny
Pendźiłem wiek moy bez ciebie mizerny,
Y poty ia ſam nie wſpokoił ſiebię
Aż lub bez intryg mamtu w oczach ciebię.
A w tym Salmina tey Beraldy Sioſtra,
Wgabinet przyſzła, áż Beralda z oſtra.
Patrzy ſię nanią że im przeſzkodźiła
Y pięknym kſztałtem wnet Salminę zbyła.
A tak ſwe wſzyſtkie przeſzłe doległości
Wymo-

Wymowili ſę co mieli przykrości.
Przez te ſwe przykre nie przytomne czaſy
Wyraźili też wſzyſtkie ſwe niewczaſy.
Kontentne nader, z takiey miłey chwile,
Za utrapienia, bawili ſię mile,
Zdało ſię moment tey konwerſacyi
Aż w net Beraldę iuż do kolacyi.
Wołaią, y tam Rodźic ádreſſuie
W reſpekt Beraldy ią rekomenduie,
Tę to zmyſloną Madam Fugiń ſliczną
Miey nanią Corką łaſkę uſtawiczną.
Przynaymniey dla tey Baronowey zwłoki,
Wieſz iaki ázard iego ieſt głęboki.
A tak dla iego twey wzgardy áffektu
Chociay tey Pannie wyſwiadcz co reſpektu.
Beralda Grafa á Rodźica ſwego
Aſſekuruie ze Fugini z mego,
Affektu będźie kontenta y wiecznie,
Bo ią poważam wiernie y ſtatecznie.
Graf bardzo z tego dyſkurſu weſoły
Bo iuż miłością związany napoły
Tey to zmyſloney Fugini Imości,
Za co u wſzyſtkich zoſtaie w zazdrości.
Przez Grafa dyſkurs Fugin zalecenie

Zwaza

Zwaza Beralda pretenſyiey chcenię.
Swego Rodźica do kochanka ſwego
Boi ſię żeby niedociekł wſzyſtkiego.
Swiat z oſzukania z Kawalera Damy,
Do explikacyi iey oſoby ſamey.
Nie bardzo ſławny dla Damy honoru,
Boi ſię bardzo bliſkiego ámoru.
Lubo ztąd wielkie kontentecę miała,
Kozdy godźiny oſobę widźiała.
Swoią naymilſzą, y oczum y myſli
Iednak zwazaiąc ſtan ſwoy tak ſe kryſli.
Niesłuſznie ia to tak ſobie pozwalam
Ze natę bliſkość młodźieńcu zezwalam,
Y ſiedźieć ſypiać w mym iednym pokoiu
Widźi mię codźień w nocnym chodząc ſtroiu.
Nie mogąc cierpięć ſwey Fugini troſkę
Opowiedźiała cierp też y ty cząſtkę
Y miarkuymy ſię iakoby naylepi
Panieńſkie wſtydy zachować nayſlepi.
Kawaler zwaza iey słuſzne racye
Y że zprzebrania iego ſuſpicye,
Kozdy miec może, bo dowſcip Człowieka
Nayſkrytſze rzeczy á przecie przenika.
Proſzęcię Pani niech ia upewniony

Będę

Będę iuż, z ciebie że doſtanę Zony,
A ia z reſpektem będę y zdaleka
Choćby na ſercu była zalu ſpieka,
Niżlibyś miała troſkę mieć dla tego
Wolę ia cierpieć co ieſt naycięſzſzego
Na ſwiecie, á ty bądź kontenta cale.
Niech ia odnoſzę ſwe w raz y twe żale.
Beralda iego miłością związana
Pięknym dyſkurſem wielce zhołdowana,
Pozwala znowu áby był w bliſkości.
Tylko że Fugin żeby w tey myſlności
Był á zapomniał że ieſt Woiewodźic,
Zeby y myſlą w ich ſtanie nieſzkodźić.
Salmina wielkie miała podźiwienie
Ze w przod z Beraldy wźieła rozumienie.
Ze tey Fugini niekocha y niechce
A teraz doniey ma tak wielkie ſerce.
Radaby y dni y momenta trawić
Z ſwoią Fuginią by ſię wſzyſtko bawić.
Gniewaſz ſię ſioſtro gdyci przeſzkadzaią,
Wſzyſtko z Fuginią uſta twe gadaią.
Ber lda ſtraſznie w tym ſię zapłoneła
A na wſpomnienie Fugini weſtchneła,
Uroda dowſcip, y zdobrą wolnością

Z ko:

Z korumpowała mię unizonością.
Diſkretna, y ieſt wielkiego rozſądku
Pilna zabawna dobra ieſt wporządku.
Wnet w tey Salminie ta chwała ſprawiła,
Ze ſię w gabinet Beraldy wprawiła.
Częſciuchno ſiedźić, by profitowała
Y ztą Fuginią by dyſzkurowała.
Beralda obec Sioſtry ſwoiey ſkromnie
Obchodźiła ſię bo to idźie o mnie.
Z ſwoią Fuginią, mowiła to czaſem,
Twa bytność Sioſtrą zwielkim mi niewczaſem.
Przez niecierpliwość to ſwoią czyniła,
Gdy nijak mowić to Fugin ſtroiła.
Graf Romerſtyen kochał ſię niezmiernie
Pokilka razy chciał ią wywieść pewnie,
Do maiętności, ktorą miał naſzlązku
Aby pozyſkać tey przyiaźni związku.
Fugini ſtraſznie w tym ſię wymawiała
Y kontentować go iuż w krotce chciała
Swoią przyiaźnią, tak go uwodziła
A o fortelu uſtawnie myſliła.
Grafowa wielkie miała podeyrzenie
Ze iey Małżonek miał częſte weſthnienie.
Do tey Fugini, ſpoſobu ſzukała,

Zkąd

Z kąt by to było byſię dowiedźiała.
Więc dawać zaraz podarunki wſzczeła
Dworzaninowi Barona, gdźie wźieła.
Pytam ſię powiedz zkąd ta Dama uwas,
Z Węgier przybyła Mościa Pani do nas,
W męſkim ſię ſtroiu przybłąkała pewnie,
Iegomość ią Graf kocha widzę wiernie.
Barona bardzo namawiał y nieraz
By ią tu do twych uſług ſtawił teraz.
Pewnie ze kocha bo iuż na mnię ſuka,
A utey Polki przyiaźni ſę ſzuka.
Dźiękuieć za tę przeſtrogę moy złoty,
Ześ mi wyiawił Męzowe obroty.
Od tego czaſu myſlała ią zgubić,
Swoią Rywelkę, tylko z tym ſię chlubić
Niechciała, owſzem zachowuiąc ſekret,
Smiertelny na nią ferowała dekret.
Y poczeła iey bardzo podchlebować,
Z wſzelkim reſpektem godnie eſtymować.
Corkę Beraldę w tym obligowała
By w iey pokoiu Fugin przebywała.
Graf uſtawicznie Fugiń obligował,
By hociaſz moment znią podyſzkurował.
Nie mogąc ſię zbyć Fugini w tey dobie,

Deklarowała mu że w Garderobie
Będę się dźiśiay pod wieczor znaydować,
Tam sobie mile będziem biesiadować.
Fugin z Beraldą tu się turbowali
By tey skrytośći Fugiń niepoznali.
Umyslili w tym fortel bardzo skryty,
Y sztuczny dosyć á nieznakomity.
Namawia iednę młodą Pokoiowę,
Ze iest Męszczyzna układa iey wgłowę,
Wielkiey trudnośći Fugini zazyła
Nim ze Męszczyzna z tym się wyiawiła.
Tu pokoiowa wielce zadumiona,
Oraz urodą piękną uwiedźiona,
Woiewodźica, tak zdewinkowana
Za iego wolą być rezolwowana.
Co otrzymawszy Fuginia pewnieyszą.
Nadźieię czyni y iuż rzetelnieyszą
Panu Grafowi, dotrzymać miłośći,
A tu Graf stary topnieie z radośći.
Pokoiowa zaś tak kontentna była,
Ze tak grzecznego ámorku nabyła.
Sama się przykrzy podaie sposoby,
By mieć Fugini rozmowy iuż proby.
Fugini tak ią cale informuie,

Y w Garderobie zaraz ią lokuie.
Zatay ſię proſzę ma Panno iedyna
Będę ci ſłużył nim minie godźina
Tu pokoiowa w iego traktowaniu
Nie odmowiła y owſzem na zdaniu.
Fugiń poległa, y tak uczyniła
A Panna Fugiń do Grafa ſkoczyła
Awizuiąc go by do garderoby
Szedł dla rozmowy Fugiń cale proby,
Ze w Garderobie będźie go czekała
By iego reſpekt dalſzy otrzymała.
Graf z ſwego ſzczęścia ieſt uweſelony
Do Garderoby leci iak ſzalony
Y dyſzkuruie przez całą godźinę
Noc rozeznania ukryła ich minę.
Tak ſię dyſkurſa długo ich toczyły
Według oboyga zamyſłow ſię kryły,
Ze Graf rozumiał że to Fugiń była,
Woiewodźica Panna ſę tuſzyła
Za wielkim było ſtaraniem to tego
Woiewodźica, z Intereſu ſwego,
Strzegłby im cale nicht w tym nieprzeſzkadzał,
Iakim pretextem Graf w Garderob wchadzał.
Grafowa pełna zemſty z obaczywſzy,

Takowe ſchadzki Małżonka zwazywſzy.
Iuż y niewątpi ze do Fugiń cale,
Ogarneli ią niepoięte żale.
Rezelwowana zatracić ią mściwie
Zgładzić ią z ſwiata myſlała gniewliwie,
Tak ominuiąc że to będźie ładnie,
Bez gniewu Męża, y on też niezgadnie.
Zkąt ta śmierć przyſzła do iego ámorki,
Niechay pozbędźie tey ſwoiey faworki.
Beralda z ſwoim tu Woiewodźicem
A ſerca ſwego prawdźiwym dźiedzicem.
Rozmawiaiąc ſię oſpoſobach myſlą,
By iak nayprędzey, do ſkutku, iuż kryſlą.
Doſtąpić można, tak ſię naradzili,
Aby Krolową Polſką ſprowadźili.
Przeſzłą á teraz Xiężną Lotcharyngi,
By Dawno z warte małzenſkie intryngi.
W ſkutek przywiodła byſię iuż pobrali,
A ſwego co chcą żeby dokazali.
Salmina częſto radę przeſzkadzała,
Beralda oto zawſze ſię gniewała.
Y niechcąc daley tego wyſtrzegania,
Zwierza ſię Sioſtrzę ſwoiego kochania.
Mniemaiąc że to nie będźie przeſzkodą,

Aż dla nich z wielką było serca szkodą.
Y powiedziała nawet o Imieniu
Iego Godności y urodzeniu.
Obowiązuiąc pod przysięgą wieczną,
By w tym sekrecie była iey stateczną.
Nie przeszkadzaiąc im kochaney mowy,
Upraszała ią łagodnemi słowy.
Salmina wiedząc że Kawaler pewnie,
Patrzy na niego oczkiem nie daremnie,
Iuż nietym sercem co iak na Fuginie
Patrzyła przedtym, ma lepsze opinie.
Iuż się miłości iskierka wznieciła,
W tey to Salminie bo go zazdrościła.
Woiewodźica swey Siostrze Beraldźie,
Myśliła zawsze o iakimś ázardzie.
W tym sześć miesięcy cale się skączyli.
Aktu szlubowin czasy nastąpili.
Panny Beraldy y z Panem Baronem,
Baron w tryumfie, że to dobrym tonem.
Ma iść rzecz, pewnie za Fugini łaską,
Lecz ten interes idźie ále płasko.
Złym bardzo stylem z ruiną affektu
Fugiń dla siebie dostała respektu.
Graf swoią Corkę chciał w tym przyniewolić,
Do

Do ſzlubu z Holkem, lecz na to zezwolić.
Baron Holk cale niechciał tey niewoli,
Czekał áż Dama z ſwoiey dobrey woli
Pozwoli chętnie, tak był ſundowany,
Ze przez Fuginię interes wygrany.
Iego ieſt pewnie, lecz ſię cale myli,
Lubo go Fugiń kozdziuſieńkiey chwili.
Aſſekuruie, bądź pewny Baronie,
Bom ia zyczliwa ieſt przy twoiey ſtronie.
Ona cię kocha, będźie Zoną twoią.
A że przedłuza ma racyą ſwoią.
Salmina ktora dyſkurſu ſłuchała,
Barona z Fugiń zaraz rozeznała,
Ze nie omylnie, Polak ſe drwi z Niemca
Znaycież wy Niemcy tego Cudzoźiemca.
Y tuż przeſtrzegła w tym Pana Barona,
Myliś ſię Baron, bo Fugini Zona.
Będźie Beralda, bo to Woiewodzic,
Nieprzeſtaniecie moia Sioſtra zwodźić.
Poki nie zwlecze twoy áffekt na nice
Obaczą potym to twoie zrzenice.
Ze ia nie darmo przeſtrzegam cię, z tego,
Przeciwko tobie áffektu moiego.
Nie dla niego to Salmina czyniła,

Tylko

Tylko ze ſerce ſwoie iuż wlepiła.
W tego Polaka Pana Walewſkiego
Bo była ſercem przylgneła do niego.
Nie uwazała na przyſięgę wielką
Ktorą czyniła á zuwagą wſzelką
Z obligacyią ſekret iey zachować,
A ſwoiey Sioſtrzę przyiaźń remonſtrować
Tu áprenduie Baron z relacyi,
Zemu Salmina przy wielkiey racyi
Wyznała takie áwizy lękliwe,
Uczyniła mu ſerce boiazliwe,
Idźie do Grafa iuż zdeſperowany
Wyiawia przednim ſwego ſerca rany,
Mdleie przed żalem Mośći Panie Grafie,
Sam w mym nieſzczęśćiu cale niepotrafię.
Tobie ſię ſkarzę iako Oycu Damy
Podaię do twey godności to ſamey,
Ze ta Fuginia ktora przy Beraldźie
Ieſt to Kawaler miłości w azardźie.
Zapewne mi to teraz powiadali,
A mnie tak cięſzkie paſſyę zadali.
Słyſze że maią ſzlub z ſobą wźiąść ſkrycie,
Me umartwienie czeka mię ſowicie.
Graf że miał dowod oſobliwy tego,

Ze

Ze ieſt Fugini zrodzenia Damſkiego.
Lub na iey mieyſcu Pokoiowa była,
Iemu ſię w głowie Fugini roiła.
Upewnia zaraz w tym Barona Holka,
Uſpokoy ſię w tym bo to ta ieſt Polka.
Zapewne Dama, doſwiadczyłem tego,
Dyſzkuruiąc znią dnia onegdayſzego.
Baron na ten to dokument iſtotny
Uſpokoił ſię y był iuż ochotny
Wierzył prawdźiwie Pana Grafa mowię,
Ktoz by niewierzył kto dokument powie.
Salmina widzi uſpokoionego,
Pana Barona nie zfraſowanego
Gani mu taką oźiembłość w tey rzeczy,
Czemu Baronie niemaſz to na pieczy.
Odpowiedźiał iey bez álteracye,
Baron Salminie mam ſwoie racye,
Niewierzyć temu bo przy dokumencie,
Muſi to twoie być iakieś zawźięcie.
Ci wtradycyach, á Grafowa ſwoie,
Wyrabia rzeczy by tey Białogłowie,
Zadać truciznę Fugini niewinney,
Iuż uni cale ieſt umyſł nieinny.
Sprawuie w ten czas kolacyą dźiwną,

A dla

A dla iey zdrowia we wſzyſtkim przeciwną.
Y każe wołać Fugini do ſiebie,
Radam cię widźieć w pokoiu u ſiebie.
Mile ią bardzo zaraz przywitała,
A iad niezmierny dla niey w ſercu miała,
Kazała dawać tuż tę kolacyę
Y dała takie Fugini racye;
Ze mam w tym wielką maxymę dla ſiebię,
Częſtować cię tu w pokoiu uſiebię.
Zaleca iey tort oſobliwie pewny,
Ale trucizną zaprawiony pełny.
Uſilnie proſi żeby ſkoſztowała,
Aby z iey ręki, życia poſtradała.
Fugini nigdy tortow nie lubiła
Y tak ſię pięknie oney wymowiła.
W tym Graf na łowach będący, powraca
Trafunkiem w pokoy idzie y obacza,
Swoią Fuginię, kontent nieomale,
Y wnet z fatygi do tortu zuchwale
Z ſwym ápetytem ſiąga, y ie wielce,
Grafowy z żalu omdlewa iuż ſerce.
Widząc że ſię mąż truie z iey przyczyny,
Ona też ten tort ie ſmacznie z tey winy.
W zdryga ſię ſtokroć y w tym deſperuie,

Y ſama ſiebie y Męża załuie.
Więc potym ſmacznym traktamencie zgoła,
Tey ſamey nocy oboyga śmierć woła.
Nagle pomarli bez dyſpozycyi
Wſzyſcy ſię dźiwią z iakiey to racyi.
Nie mogą dociec, Panna powiedziała
Co u Grafowey w pokoiu ſiadała.
Zem ia truciznę w torcię gotowała,
Bo mi wyraznie Grafowa kazała.
Dla tey Fugini co go ieść niechciała,
A Graf ſmacznie iadł, Grafowa muſiała.
Znacznie ſię śmierci użalili takiey,
Wſzyſcy gdy ſłyſzą takie złe przyſmaki.
Beraldźie lubo ta śmierć wolność dała
W ſwoim kochaniu, lecz przecię płakała.
Salmina w ſwoim ſieroctwie myſliła.
Fugin kochaiąc by im przeſzkodźiła.
Tym to kochankom chce pomieſzać ſzyki,
Prawi Holkowi o Fugiń kroniki.
Namiawia ſtraſznie Holka by na oku
Miał ſwą Beraldę y w naymnieyſzym kroku.
Bo też czas przeſzedł terminu zwycięztwa,
Proś ią oſkutek znią ſwego Małżenſtwa,
Bo ia ci pewnie tak to deklaruię,
Ze

Ze iuż Beralda z inſzym ſię gotuie.
Y w prawdźie mało iuż ſię tak nieſtało,
Bo ſię Salminie cale ſłyſzeć dało,
Ze iuż Beralda po śmierci Rodźicow,
Miała zapewne w dom Woiewodźicow
Doſtać ſię w tych dniach, z obowiązkow ſzlubnych,
Doſtał gazetow Pan Baron dość nudnych.
Bo te nowiny Salmina doniosła
Z ſwoiey racyi chcący żeby poſzła,
Za Walewſkiego, y dla tey racyi,
Przywiodła Holka do deſperacyi.
Tu Baron z paſſyi umyſlił to ſobie.
By Walewſkiego położyć iuż w grobie.
Myſli o śmierci cale mu dekretu,
Salminie zwierzył ſię tego ſekretu.
Salmina niechcąc zgubić Walewſkiego,
Odwodziła go od umyſłu tego,
Daiąc racye y ſłuſzne y wielkie,
Czyniła mu w tym reflexye wſzelkie.
Ze on niewinien bo ktoż w takiey dobie,
Może być iawny nieprzyiaciel ſobie.
Sioſtra ma winna Beralda twa Dama,
Ze w tey przyiaźni ieſt odwłoką ſama,
Tak lepiey uczyń porwi ią ſekretnie,

Lub z razu będźie zła, á potym chętnie.
Przebaczy tobie, zważy że z miłośći,
Uczyniłeś to á pewnie nie z złośći.
Zawieź ią w cudze y dalekie kraie,
Ze ieſt w niewoli zwazy te zwyczaië.
Pozwoli ſnadnie na ſzlub iuż beſpiecznie,
Kiedy niezwoli to z muſu koniecznie.
Tak ſię oſwiadczam, że ia to zmiłośći,
Przeciwko Sioſtrzę czynię z tey myſlnośći.
Boiąc ſię zeby Walewſki w ſwą źiemię,
Nie zawiozł mi ią, me kochane plemię;
Y dla tego ci dopomogę ſzczerze,
Ze będźieſz z Sioſtrą miał ſwoie przymierze.
Tylko nagotuy nato ludźi wiele,
Zebyś ią porwał á nacieray ſmiele.
Baron w tym wielce ukontentowany.
Iuż dotey drogi bardzo był przybrany.
Rozſadźił cugi karyciane wſzędźie
Dał znać Salminie że tuż na czas będźie.
Salmina ſztuki miłość podawała,
Bo Walewſkiego niezmiernie kochała,
By Sioſtrę wydać za Barona Holka,
A ſama chciała żeby była Polka.
Namawia Pannę Beraldę w tym wielce,

Sekret

Sekret ci powiem Siostro moie serce.
Idź do ogroda tam na osobności,
Radźić się będźiem w sieroctwie ostrości.
Iak tylko swoią Siostrę namowiła,
Zaraz Holkowi o tym oznaymiła.
Beralda idzie niwiedząc o zdradzię,
Y o tak sztuczney Siostry swoiey radźię
Zwierza się idąc że szlub iuż z Walewskim,
Weźmie w tym Widniu Mieście Cudzoźiemskim.
Z obligowanam iego statecznością,
Oraz niezmierną y wielką skromnością.
Rozne dyskursa z soba prowadzili,
Gdy ku końcowi ogroda zblizyli.
Widzi Salmina że niema Barona,
Na tym tu mieyscu gdźie zmowiona strona.
Rzeknie Beraldźie odpoczniymy sobię,
Myśląc że Baron pospieszy w tey dobię.
Beralda ledwie na to pozwoliła,
Bo się do swego kochanka spieszyła.
A w tym obaczy karetę iadącą,
Ku nim co prędzey lotem kieruiącą.
Z ktorą Zołnierzy kilkadźiesiąt lecą,
W Beraldy sercu lękliwości niecą.
Chciała uciekać Beralda nieboga,

Bo

Bo w iey ſerduſzku była wielka trwoga.
Salmina iednak ią tym zatrzymała,
Może ten iedźie cob ſię przyiaźń zdała
Iego ku naſzym oſobom ſąſiedzka,
Znaſzey ucieczki będźie hańba ſwiecka.
A w tym Barona Holka gdy poznała,
Zaraz natych miaſt ledwie nie zemdlała.
Przez przelęknienie, bo też było czego,
Widźiawſzy Holka tak niedyſkretnego,
Ktory zmiłości porwał ią na ręce,
Y rzekł nie boy ſię me kochane ſerce,
Boć modeſtyią przerzykam w tey mierzę,
Damę ſtateczną mam tu przy mey wierzę.
Gwałtem ią w ſadźił w karytę zamknąwſzy
Przykazał pędźić nigdźie nieſtanąwſzy;
Ta iak umarła iedźie w wielkim ſmutku,
A przecie myſli, by nie było ſkutku.
Salmina niby wźieła hałaſować,
Niby Barona łaiący ſtrofować,
Umyſlnie żeby zatłumić Beraldę.
Głoſem płaczącą, że ponoſi wzgardę.
A w tym kareta co ma koń wyſkoczyć,
Pędem y lotem w inſzą ſtronę toczyć.
Poſzła ni ſłychu ni ią iuż y widno

Iak

Iak popędźiła ztą Beraldą bidną.
Salmina w wielkiey powraca radości,
Ku Pałacowi kontenta w myſlności.
Ze ſwoie dźiſiay fakcye ſkączyła,
Moy iuż Walewſki, w tey nadźiei była.
Weſzła do ſwego pokoiu płacząca,
Niby Beraldy ſtraſznie załuiąca,
I z złości woła onieſzczyra Sioſtro!
Iakżeś ty zemną poſtąpiła oſtro.
Namowiłaś ſię z tym Baronem ſwoim,
Nie zgodziłaś ſię z ſentymentem moim.
Tak ſę nieſzczyrze zemną poſtąpiła,
Bo ſię z Baronem uciec namowiła.
Fugini ſłyſząc takie okrutności,
Wpoł iuż umarła ſłucha wiadomości,
Wzdycha y płacze umiera á żyiąc,
Wielkie lamenta czyni ſwe niekryiąc.
Salmina oney perſwaduie ſtraſznie,
Miła Fugini moy áffekt nie gaſnie,
Przeciwko tobie ktory ia mam dawno
Zem go taiła wyrazamci iawno.
Każe uſtąpić w net Froncimerowi,
Zmyſloney Fugiń temi ſłowy mowi.
Nacoż załuieſz Beraldy tak ſrogo,

Kiedy

Kiedy nieſzczerą poſzła z tobą drogą.
Y ciebię y mnię cięſzko oſzukała,
By kto powiadał wiarybym niedała,
Tylko że oczy me nato patrzyły,
Iak uniey Baron był w iey oczach miły.
Mowiłam do niey, á Fugini twoia,
Odpowiedziała, wierz mi Sioſtro moia.
Ze Duſza Oyca mego kazdey nocy,
Zawſze przychodżi iawnie przed me oczy.
Przeſladuie mię mowiąc idź za Holka,
Bo cale niechcę żebyś była Polka?
Więc niechcąc cięſzko czynić Oyca Duſzy,
Y cierpieć zawſze takowe pokuſy
Uciekiem idę za Barona ſwego,
Bym ſię pozbyła Pana Walewſkiego.
A przecie mię w tym tak obligowała,
Moia Salmino ieſliś mię kochała,
W rewanz przyiaźni ku mnie Walewſkiego,
Przymij go Sioſtro do ſerduſzka ſwego.
Walewſki rzeknie niewdżięczna Beraldą,
Za me miłości iaką ieſteś wzgardą.
Rzecz nieſłychana! mieć takie morderce
Iak te tyranſtwo znieſię moie ſerce.
Ach żalu żalu moy nieporuwnany!

Z takiey chytrości Beraldy doznany.
Czyż ieſt na świecie komu taka ſtrata?
Iak mię zdradźiła ſwiata alternata.
Męka bez tortur á rznięcie bez noża,
Opuściła mię bez wiosła w poł morza,
Zal mię przenika á umrzeć niemogę,
Zyię niezyiąc, maiąc w ſercu trwogę.
Azardowałem dla niey życie moie
Przez tak wiele lat cierpiąc niepokoie,
Niebeſpieczęſtwa rożne ponoſiłem
Oyczyzną moią dla niey pogardźiłem.
Co za nadgroda niech ſię kożdy żali,
Widząc ſtrapione ſerce wtakiey fali,
Nieznośną ludziom ia ponoſzę mękę
Trapię ſię dręczę połykam mę iękę.
Ona niewdźięczna nie pomyſli pewnie,
A moie ſerce ſtokroć mdleie we mnie;
Ach! niewdźięcznico tyranko bez Boga;
Niech cię tam weźnie choć ſumnienia trwoga.
Kiedy nie miłość ku mnię tak ſzczyremu
Niech cię przenikną ſtrzały ku żywemu.
Niech ci przed oczy ſtanie krzywda moią
Gdźie ſię podziała obietnica twoia.
Fortelne dla mnie męki wymyſliła,

I Niech

Niech będźie zdrowa chociay mię zmęczyła.
Ia ſię zaſzczycam moią ſtatecznośćią,
Niech tę tyrankę przekonam miłośćią.
Salmina rzekła ia o ſercu ſwoim
Aſſekuruię, że w áffekcie twoim
Znaleść powinno dla ſiebie áffekta,
Bo ci ſtateczne oſwiadcza reſpekta.
Luboś mię nigdy áni ádorował
Ni eſtymował, owſzem ſerce pſował,
Nie mogąc cierpieć narzekania tego,
Na moię Sioſtrę Kawalera cnego.
Poydę za ciebię to ci deklaruię
Dotrzymać słowa ſtatecznie ſzlubuię,
Niech ta niewdźięczna z ſwym Baronem żyie
Ia co mam w ſercu to tobie odkryię.
Pan Woiewodźic á Fugin zmyſlona,
Salminy przyiaźń, áni mu znieſiona,
Bez gracyi przyiął ten iey diſkurs cale,
Rzekł ia áffektom wſzyſtkim iuż dam wale,
Zdradźiła wdźięczna miła y kochana
Ktora w mym życiu iedna podobana,
Zadney iuż niechcę, dość mi tey trucizny,
Iutro wyiezdzam zaraz do Oyczyzny.
Salmina widząc że iuż ieſt wzgardzona,

Srozy,

Sroży ſię zpaſſyi miłością wzruſzona,
Aby nie uſzedł w ſwoy kray Woiewodzic,
Znalazła pretext by mu w tym przeſzkodźić.
Rozſławiła to że ſznur pereł drogi
Fugiń ukradła y chciała uiść w nogi.
Do więźienia ią ordynuie ſrogo,
Oficerowi każe by tą drogą
Znią ſę poſtąpił, mieć w cięſzkim więzieniu
By nieuciekła, áby miał w baczeniu.
Porwana z Domu Beralda ſtrapiona,
Kochać nie myſli na moment Barona.
W iednakim żalu z Walewſkim na ſzali
Męczy ſię trapi, w paſſyi będąc ſali.
Nie iedną łezkę leie iey zrzenica,
Ale milion, że Woiewodźica
Nie widźi, áni też onim nie ſłyſzy,
Z okrutnych paſſyi ledwie ſerce dyſzy.
Baron niechciał ią w iey tam trzymać kraiu,
Aby niemiała fakcyi we zwyczaiu.
Z ſwemi Ziomkami, iedźie znią do Litwy,
Iuż ſię nięboi naymnieyſzey gonitwy.
Mieſzka tam chwilę z iey obſerwancyą,
Z poſzanowaniem y eſtymacyą,
Mniemaiąc że ią zwycięży uſługą,

Y powolnością cierpiąc iey tak długo.
Gdy się powietrze w Litwie rozkrzewiło,
A coraz bardźiey iawnie się szerzyło.
Zawiozł ią Baron do Polskiego Miasta,
Gdźie omdlewała co moment Niewiasta.
Do Miasta Pana w Polszczę wielkiey sławy,
Te w odległości dwie mil od Warszawy.
Tam sę mieszkali przez niemałe czasy,
A tu Beralda cierpiała niewczasy.
Bo Baron odniey nic się nie oddalał
Przeto z passyi nigdy nie wyzwalał.
Cięszki to iey ten termin był naybardziey
Na tego patrzyć co nim serce gardzi,
Tego nie widźieć, co w ustawney myśli,
Serce się rani y żal w sobie kryśli.
Baron iey widźiał kochanie serdeczne
W Woiewodzicu stateczne, y wieczne,
Wymyślił Baykę z interesu swego,
Że Woiewodzic z Salminą z cięszkiego
Affektu, ktory między sobą mieli,
Na te porwanie Beraldy się wźieli,
Oni mi radę, (tak mowił) dawali,
Ateraz słyszę że iuż się pobrali.
Beralda wiary niedawała temu,

Stateczna w ſłowie Panu Walewſkiemu.
Przecież nowinki te ią turbowali,
Paſſye w ſercu czę ſto malowali.
Więc nie mogąc znieść takowey cięſzkości
Znalazła ſpoſob z wielkiey ſwey myſlności.
Do Senatora ſuplikę piſała
Dziedzica Miaſta, chcąc by pozyſkała,
Od niego łaſkę, bardzo ſię zaliła,
Ze ieſt porwana na to ſię ſkarzyła.
Nieprzyiaciel chce bym mu była Zona,
Niech przezcie Panie będę wyzwolona.
Senator wielce rozſądku wielkiego
Myſli wyzwolić ią zwięźienia tego,
A był to Ociec tey Damy Sylwani
Pokazał Corcę liſt co miał od Pani.
Ktora go zaraz wielce upraſzała,
By tę nędznicę wyzwolił tak chciała,
Od tego zboycy tak nie dyſkretnego,
By niewolnicę wźiął do Domu ſwego.
Senator kazał obſaczyć Dom cały,
Gdzie mieſzkał Baron z Beraldą zuchwały
Sam wſzedſzy w pokoy wźiął Damę za rękę,
Moſpanie Baron zaco czyniſz mękę,
Tey to Beraldźie chcąc ią przyniewolić,

By

By była Zoną choć niechce pozwolić.
Tyranſkie czyny teć ſię nienadadzą,
By też naymędrſze to człowieka zdradzą.
Holk ſię wymawia, dawno obiecana,
Od iey Rodzicow, że mi ma być dana,
Kilka lat zwodźi ona to tyranka,
Nie iedna odniey w moim ſercu ranka.
Senator widzi że Dama łzy leie,
Tylko w nim iednym pokłada nadzieię,
Wźiął ią w karetę, y przywiozł do Corki,
Schoway tę Damę do ſkrytey komorki.
Sylwania ktora ſwe paſſye miała,
Z Woiewodzica śmierci, co piſała
Poczta y nieraz, że w Węgrzech ſtracony,
Więc załowała kozdey ſmutney ſtrony.
Słuchała z wielkim ukontentowaniem
Bidney Beraldy przypadkow z wzdychaniem.
Iey ſtatecznością będąc ucieſzoną
Rzekła day Boże być uweſeloną.
A Woiewoda Walewſki w bliſkości
Woiewodźicow Ociec, w maiętności
Był nie daleko, Pałacu Sylwani,
Częſto po Synu zalewał ſię łzami.
Był oddalony od wſzech weſołości,

Po

Po iedynaku w okrutney załości.
Iezdził do Niemiec pomnieć się Grafowi,
Ze szubieniczną dał śmierć Synaczkowi.
Lecz go nie zastał; umarł iuż Graf stary
Poczcię piszącey trudno nie dać wiary.
Wrocił się z drogi y ledwie co żyie
Zdesperowany przed ludzmi się kryie.
Baron Holk słysząc otym Senatorze
Przybiegł zastał go był w smutnym pozorze,
Iednak go prosił o áudyencyą,
Ludzkości żale bynaymniey nie kryią.
Dał mu łaskawe ucho do słuchania,
Baron się skarzy z wielkością wzdychania,
Na Sylwanij Oyca y na wzgardę
Ze iego Damę odebrał Beraldę,
Ktora mu była dawno obiecana
Od Romersztyna Grafa zaswatana
Rodzica Damy, iuż za Zonę iemu,
Iedyne serce wydał mi bidnemu.
Pan Woiewoda mowę mu przerwawszy.
Wielce się sercem myślą rozgniewawszy,
Proszę powtarzay iey Rodzica Imię
Bo ia go wezły mam bardzo estymię.
Baron zrozumiał że dla interesu

Iego

Iego ſię pyta, chcąc żeby dokreſu.
Iemu uſłużył w oddaniu Beraldy,
A Pan ſię pyta chcąc ſię pomścić wzgardy.
Powtarza Baron Graſa Romerſtena
Ktory wielkiego w Niemczech był imienia.
Ceſarſkim Woyſkiem nieraz komendował
Zwielką odwagą Węgry zawoiował.
A Woiewoda krzyknie BOZE żywy,
Iużem w dobroci twoiey niewątpliwy.
Pomſzczę ſię krzywdy na tey Corcę iego
Za Syna co zrąk obieſzony mego;
Kontentacye będę miał y prętką
Ze tę Beraldę zaduſzę á zchętką
Swemi rękoma za Synaczka ſtratę
Niech iey ma Ociec iednaką zapłatę.
Baron ſię ztrwożył natę obietnicę
Skropił w tym łzami załoſną zrzenicę,
Obawiaiąc ſię by mocny obrońca
Nie uſłuzył mu Damy zyciem końca.
Biegł do Warſzawy proſząc Krola wielce,
By protekcyą ſwą zmocnił mu ſerce,
Ktore nie żyie y iuż wpoł umarło,
Gdy na Beraldy naſtempuiè garło
Pan Woiewoda, Walewſki nieſłuſznym
Spo-

Sposobem, Panie niechci się posłusznym.
W tey dobie stanie pisz do niego kartę,
By złości swoie miał w sercu zawarte.
Gdy Krol Iegomość był informowany
Pisze áby był tak zobligowany
Pan Woiewoda iego perswazyią,
Gdyż ma Beralda moią Protekcyą,
Y wziął te listy Baron nieszczęsliwy,
Biegł iak nayprędzey, bo Damię zyczliwy.
W tym noc go zaszła nocował nadrodzę
Ze tam nie stanoł, frasował się srodzę.
Pan Woiewoda Walewski przybiega,
Nie zastał Oyca Sylwani, on sciga
Do samey Corki tego Senatora
Certuie, mowi by Beraldę skora
Wydała iemu, za stratę Synaczka
Y mnię y tobie szkoda iedynaczka.
Niech ią zaduszę y pomszczę się na niey,
Za mego Syna nicht mi to nie zgani.
Sylwani słysząc te iego srogości
Zlękła się y chce zgromić zawziętości,
Perswaduie mu że ma być udanie
Pewniey niż prawda, miey sobie te zdanię.
Trzeba mieć pierwey pewne wiądomości,

K Nizli

Nizli wynurzać te ſwe wielkie złości
Nadtą niebogą Panną nic niewinną,
Miey Wacpan ſobie intencyą inną.
Pan Woiewoda zarliwy w tey mierzę
Gdy nad nim gorę żal y gniew też bierze,
Koniecznie proſi by wydać Beraldę,
Pomſzczę ſię pomſzczę ia za ſwoią wzgardę.
Sylwani ſrogo mu odpowiedziała,
Niedam Beraldy, choćby ſama chciała,
Dam protekcyą tey to Cudzoźiemcę
Bo ſię ia ſtraſznie kocham w piękney Niemcę
Więc z wielkim gniewem Walewſki odiechał,
Ale na zaiutrz z licznym ludem ziechał,
Chcąc dobyć Pałac, Sylwani koniecznie,
Lecz Sylwanja ſtawała beſpecznie,
Przy ſwoim zdaniu, bo dość miała ludźi,
Co Walewſkiego do gniewu pobudźi.
Moſty poznoſić, do zamku kazała,
Warty poſtawiać wſzędy rozrządzała,
Dość ſię oſtrożnie y mocnie zamkneła,
Iż Woiewodę áż paſſya wźieła:
Ze nie mogł dobyć dobywaiąc ſzczerze,
Ona ſię broni nie daiąc przymierze.
Kazał poznoſić do ſzturmu co trzeba,

Aż mu inaczey posłużyły Nieba.
Bo Baron przybiegł od Krola z listami,
A tu Walewski cale nie zgustami
Odstąpić musiał dla Krola respektu,
Dość to dla Pana było w tym despektu.
Pobiegł do Krola ten sam Woiewoda,
Roztrząsnąć Panu, Syna mego szkoda.
A w tym Sylwani zważyła stateczność
Barona Holka y wielką też grzeczność,
Ze w tych terminach Beraldźie niewdźieczney
Służył, z tych racyi miał iey respekt wieczny.
Te się tu dźiały w Polszczę áwantury,
W Niemczech Walewski inne koniektury
Ponosić musi, od tey to Salminy
W passyach wszystek wszakto nie nowiny.
Bo on zmłodych lat w ustawiczney prasie,
Nigdy nie kontent, á wcięszkim niewczasie,
Tam go Salmina cięszko niewoliła
By iego Zoną iuż przysięzną była.
Iuż mu groźiła iuż y podchlebiała
Bo go niezmiernie y bardzo kochała.
A on y słowa niechciał słyszeć o tem,
Bo po Beraldźie strapiony kłopotem.
A zaś Salmina zawźięta w miłości,

Woiewodzica widząc niewdźięczności,
Kazała wſadźić do więźienia ſrogą,
Naco mą gardzi przyiaźnią tak drogą.
Kazała dawać tylko chleba wody
Dla Walewſkiego tak ſliczney urody,
Aby tylko zył lub niech umrże cale,
Gdy memu ſercu w zręcz oddaie wale.
To gdy ſię dźieie z takiey zawźiętości,
Oficer ieden wpadł w wielkiey miłości,
Do tey to Damy Fugini zmyſloney
Od Pani iego do wieży wſadzoney
Namawia onę Fuginią zmyſlonę
Ten to Oficer áby mu za Zonę
Była, á ciebie ia wykradnę z wieży
Y uciekniemy nicht nas nie dobiezy.
Pozwala z chęcią zmyſlona Fugini
Tylko że taki obowiązek czyni,
By importunem nie był iey wolności,
Aże po ſzlubie doznaſz mey wdźięczności.
Tylko do Polſkiey zawieź mie á ładnie
Tam nam ſukceſſa poydą wſzyſtkie ſnadnie.
Wiem będzieſz kontent z takowey zdobyczy,
Niech iedno ſtayność w twym ſercu dziedziczy
Oficer wierzył bez wſzelkiey trudności,

Da-

Dawſzy iey ſzaty męſkie w tey myſlności,
Ze to ieſt Dama, puścili ſię w drogę.
Wywiozł Fuginią zmyſloną niebogę.
Tegoż dnia w ktorym Ieſpan Woiewoda
Odſtąpił zamku Sylwani, bo ſzkoda,
Ci zbiegli ludźie do miaſta przybyli,
Immediatè w ten czas poſpieſzyli.
Więc heroiczną odwagę Sylwani,
Szłyſzy Walewſki y męzność tey Pani;
Zadna nowina nieſłyſzana była,
Tylko ſię męzność Sylwani ſławiła.
Kontent Walewſki że Sylwani żyie
Ieſzcze w tym ſtanie, cieſzy ſię niekryie,
Idźie na pałać z pociechą zmyſloną,
W ſercu Beraldę ma ſwym ułozoną.
Y wſzedſzy w pokoy ten to urodziwy
Cny Woiewodzic, y miły y żywy,
Audyencyi proſi u Sylwani,
Twoy dawnym ſługa nicht mi to nie zgani,
A ta poznawſzy twarz Woiewodźica,
Sylwani w niego wtopiona zrzenica
Z iego oſoby dźiwuią ſię ſtraſznie,
Dawna iſkierka uważam niegaſnie.
Pan Woiewodzic widzi ią w kochaniu,

W iednym

W iednym umyſle y w ſtatecznym zdaniu.
Upewnia uſtnie że ma ſerce wolne
Tobie Sylwani niech będźie powolne.
Sylwani rzecze nie ieſteś ſtateczny,
Ani kochany áni też beſpieczny,
Niechcę ci wierzyć nie widźę ſtałości,
Ieſt umnie Dama pewney ſtateczności.
Ktora portretem niech u ſwiata będźie,
W tey ſtateczności niech ma ſtymę wſzędźie,
Dość doſkonała zacna y nadobna,
Iey w całym ſwiecie rowność nie podobna.
Rzekł Woiewodzic żem ieſt trudny wielce
Do dania wiary, niepozwala ſerce,
By była taka oſoba na ſwiecie,
Szukaicie z ſwiecą cale nieznaydźiecie.
Po doświadczeniu pewnym o wierności,
W cięſzkim kochaniu, áni w poiętności,
Będąc o zdradźię, wymowić nie mogę.
Iaką ia uznał y cięſzką y ſrogę.
Sylwani rzecze proście tu tey Damy,
Niech Woiewodzic uczy ſię z iey ſamey
Dyſkurſu, aby umiał kochać wiernie,
A nietrapił mię tak długo mizernie.
Beralda ktora iey roſkazy wſzelkie

Pa-

Paryerować zwykła za iey wielkie,
Łaſki, iuż zaraz y wchodźi do pokoiu
Slicznie paradnie w pięknym ſwoim ſtroiu.
Wſtąpiwſzy na prog uyzrzy iey zrzenica
Kochaną miłą twarz Woiewodzica,
Zdumi ſię ſtraſznie, ledwie żywa ſtoi,
Z pociechy wielkiey lęka ſię y boi.
Walewſki zdrętwiał, oczy wnią w lepione
Serce w płomieniach miłoſcią zranione.
Właſnie nie żywy y mowić nie może,
Ze te obaczył ſzczęſliwości zorze.
Obie ſię ſtrony z pociech rozpływaią,
Lecz korupcye mowić im nie daią.
Wzdycha ich ſerce z wielkiey kontentcy,
Ze doczekali widzenia ſplendecy,
Wyraźić trudno nie mozna wypiſać
Ich wielkich pociech Teolog o piſać
Nie może, chyba malarz praktyk taki,
Co malowane te ma w ſercu ſmaki,
Pędzlem ryſować gdyb ich zadumienia,
Iakie tam mieli ſerca rozumienia,
Tych dwoyga ludźi chyba ten zrozumi
Co iak Walewſki tak też kochać umi.
Rzekł Woiewodzic zkądeś ſię tu wźieła

Moia

Moia Beraldą zyciaś mi uieła
Swą niewdźięcznośćią, coś mię oſzukała
Gdyś z tym Baronem Holkiem poiechała,
Czy ſłuſznie za me tak ſzczyre przyiaźni?
Zranić mię, zmęczyć, á co daley draźni,
Ułowiwſzy mię w ſiatki y więźienie,
Słodką trucizną ſkruciłaś dręczenie.
Bom iuz na marach był prawie z tyrańſtwa
Z twego uiazdu, dość zemnię męczeńſtwa,
Iakże cię mam zwać, czy Panną, czy Panią?
Czy Baronową czyli mnię kochaną.
Sylwani przerwać Walewſkiemu mowę,
Chciała, pyta ſię znaſz tę Białogłowę
Czyli to nie ta co cię ſzczyrze kocha.
Bo waſze ſerce w raz iuż widzę ſzlocha.
A Woiewodzic z miłości nieſłyſzy
Co Sylwań mowi, bo ledwie co dyſzy
Z paſſyi trapienia od wielkiey radości
Cieſzy ſię wzdycha pełen weſołości.
Sylwani widzi że to iuż nie zarty,
Płomień nie ſkryty lecz cale otwaty,
Ieſt upewniona, zważa ze to oni
Co miłość lotem za miłością goni.
Walewſki cale nic nie zwaza gada

Swoiey

Swoiey Beraldzie bidę opowiada,
Czem nic nie mowiſz exkuzuy ſię proſzę,
Niech lub pociechę, lub też śmierć ponoſzę.
Beralda ledwie co odpowiedziała
Będąc niewinną, lecz ſię w przod zalała
Łzami cięſzkiemi, ách niezbozny człecze
Czemuś bez wiary, że paſſya piecze!
Moie ſerduſzko doſyć ia mam rany,
Ieſzcze dźiś więkſza że mi moy kochany
Wiary niedaie, ieſzcze za ſzczyrości
Męczy mię, dręczy przenika wnętrzności.
Y na coż było tym gazetom wierzyć
Na coż mę przyiaźń przeſzywać y mierzyć?
Taką wyrytą y wyprobowaną.
Nigdy z poznania mnie nie notowaną.
Mnię porwał tyran w tak cięſzką niewolę
A tyś mi przyznał nieſzczyrość ſwywolę
Mnię okuł w pęta w kaydany okowy,
A mnię ty witaſz ſzczypiącemi ſłowy,
Iam w nędzy żyła z cięſzkiego trapienia,
Waſpan nie cierpiał tego utęſknienia.
Bo tylkoś żal miał á przyzwykłey złości,
Iako zwyczaynie bywa w odmienności.
Bo gdyś uwierzył żem ia cię zdradziła,

 Pewnie

Pewnie tam miłość w ſercu twym nie była.
Nie wſpomniałeś mię pewnie dobrym ſercem,
Tylko z urazy tyranką mordecem.
A iam milion ztąd paſſyi miała,
Ze mię wźioł tyran, á ciebiem kochała.
Nie widząc twoiey tak miłey oſoby,
Deſperacya dawała ſpoſoby.
By życie ſtracić, bo mi cię żal było
Ześ pomnię tęſknił y to mię trapiło.
Ieſzcze naybardziey miałam w tkiie myſli
Co moy Walewſki omnie ſobie kryſli,
Wymuwić trudno, wyraźić nie mozna,
Iak mię paſſya trapiła bezbozna.
A gdym cię iuż tu zdrowego uyzrzała,
Wſzyſtkiegom złego z pociech zapomniała.
Ci ſwą paſſye wyrazaią ſobie,
Baron Holk dał znać zaraz o tey dobie
Do Woiewody, otoż ci nowina
Iedź do Sylwani uyzrzyſz ſwego Syna.
Woiewoda ſię rozpłynął z radości,
Płacze y biezy do tey maiętności.
Idźie na Pałac y z Baronem ſpieſzy,
Uyzrzawſzy Syna niezmiernie ſię cieſzy.
Tam ſię zdumieniu ich było napatrzyć,

Oyca y Syna radościom zapatrzyć;
Bera dy Holka wſzyſtkich czworga ludźi,
W ſzyſtkich tamecznych cud ſię w ſercach budzi.
Gdyby w ięzyku Oyczyſtych ſłow znaleść
Lub wyrazenia iakiego wynaleść.
Iakie zdumienia w tych to ludźiach były,
Naymędrſze głowy tob nie wyraziły.
Y mieli czego gdy potakich latach
Obaczyli ſię, w ſzczęſliwości fatach
W pleyzyrach wielkich y w kontentowaniu,
Byli ci wſzyſcy duſam po ich zdaniu.
W tym Ociec Syna uſciſkał ſerdecznie,
Razem z Beraldą, łzy leiąc walecznie,
Witay że Synu witay ma pociecho
Serca moiego iedyna uciecho.
Syn y Beralda padną mu podnogi,
Oycze łaſkawy naſze wſzyſtkie trwogi,
Oddaiem do twey miłości Oycowſkiey
Na ſzyie naſze w ręce miecz katowſki,
Za te intrygi coś my cię gniewali
Oycowſkie ſerce żalem rozkwilali.
Czyń znami co chceſz iak ſię zda być tobie
Tylko z Beraldą kładź mię w iednym grobie.
Widźi ich Ociec ſubmiſſyą ſliczną

A przytym miłość w nichże ustawiczną
Ze się kochaią na świecie iak pierwsi,
Tym w oczach iego byli też naymilsi.
Rzekł im niechay was Pán BOG błogosławi
Ten co pociechę moim oczom stawi.
Zycie zupełnie iak w naydłuższe wieki
A niesmućcie mi iuż więcey powieki.
A ty Sylwani za twe życzliwości,
Zważ tego Holka grzeczność stateczności,
Y Familią rodu tak wielkiego,
Miey że go sobie za dozywotniego.
Twe roskazanie Mości Woiewodą,
Pełnić ia zwykła choć to zmoią szkodą,
Y to wypełnię widzę Boskie sądy,
Niech mię iuż miną odtąd te złe błądy.
W tym sprowadźili Biskupa zacnego,
Do związku szlubu iuż zobostronnego.
Beralda z swoim tym Woiewodzicem
Sylwani z Holkiem iednym ze to licem.
Y tak dwom parom walny ákt sprawili,
By się po całym świecie rozsławili.
Te pierwsze w Polszczę stateczności dziło
Aż się do Druku przenieść dopuściło.
Z moiey zaś pracy podaię powtorę

Bierz

Bierz każdy ſtatku na ſię impoſturę;
Ten zaś Oficer ktoren przyprowadził
Woiewodzica, do Polſki á zdradził
Sam ſiebie, otoż zatę o ſzukanie
Rzekł Woiewodzic weź że to Moſpanie,
Te trzy tyſiące czerwonych za ſamę,
Ześ Kawalera uwiozł ſę za Damę.
Okoliczności ſiła takich bywa
Ze chętka chciwa paſſye porywa.
Potym Salmina Sioſtra tey Beraldy,
Z deſperacyi co poniosła wzgardy
Od Walewſkiego, do Klaſztoru poſzła,
Iak ią gazeta z Polſkiey w Niemczech doſzła.
Ze Woiewodzic ſwoy maryaſz ſkączył,
Bidney Salmi żal, że ſię z ſercem złączył.
Zawarła ſwoie powieki w Klaſztorze
Beralda żyła w dobrey długo porze.
Tak ſię przyiaźne ſerce z ſercem łączy,
Tu Hyſtorya iuż ſię cała konczy.

ADDYTAMENT

A Teraz powiedz proſzę ktory taki
Kto noſiſz w ſercu miłości przyſmaki?
Czy ieſt ſtateczność przyiaźni ta ſama?

Czyli

Czyli Kawaler lubo też y Dama.
By przez intrygi kilkoletnie trwali.
Zadna ſię pono przyiaźń niepochwali.
Aby na ázard życie y Honory
Puścić, á czynić przyiaźni fawory.
By intryg iaki, by okoliczności,
W net ſię padaią przyiaźne miłości.
Niechay interes naymnieyſzy zachodźi,
Zaraz przyiaźni ſerdeczney zaſzkodźi.
A gdy odległość to iuż po przyiaźni
Tak ta nieſzczyrość tylko ſerca drażni,
Obligacyi ſiła a z kolorem,
Rzadko ktob poſzedł Walewſkiego torem.
Swiat tylko winią y mowią oſwiecie,
Y co ſwiat winien kto nieſzczyrze plecie.
Iednaki ieſt ſwiat, ludzie popſowane
Ledwie nie w kozdym znaydźieſz ſercu ranę
Co ſę zadaią, przez ſwe chytre zdrady,
Nieprzyiaźni to cale przykre iady.
Zabrać áffekta á ż lada przyczyny
Rozerwać przyiazń y kłaść na ſię winy.
Takową przyiaźń kozdy niech ſtymuie,
Co ni interes ni intryg zepſuie.
Ani kłopoty áni odległości,

W nay-

W naygorſzym punkcie trwała w ſtateczności.
By y kilka lat by y kilkanaście
Wczyſtym ſumnieniu toto wdzięczne zaście.
W takie áffekta á bez podeyzrzenia
Kto częſte miewa bez noty weſtchnienia.
O! gdzieſz ieſt taki ktore iego Imie?
By iak Walewſki był w takiey eſtymię.
Lub iak Beralda gdzieſz ieſt taka Dama,
Niech z Hyſtoryi kozda zważa ſama.
Niech zachowuią wierność iednoſtayną
Szczyrą życzliwość y ſtateczność walną
Aby niemieli wniczym ſię notować
Takie przyiaźni ſwiat ma eſtymować.





